Ks. Dr WŁADYSŁAW PADACZ
Warszawa

Obowiązki wobec grup społecznych w świetle uchwał Synodu Plenarnego

Rozumiejąc w znaczeniu prawa Synod Plenarny, jako zjazd biskupów z całego państwa (kan. 281 K.P.K.), należy stwierdzić, że Synod, odbyty w r. 1936 w Częstochowie, jest pierwszym tego rodzaju synodem w dziejach Kościoła w Polsce. Synody bowiem prowincji gnieźnieńskiej były de facto zjazdami upoważnionych dostojników kościelnych z całej Rzeczypospolitej, ale de jure takiego znaczenia nie posiadały.

I Synod Plenarny w odrodzonej Rzeczypospolitej miał według Ojca św. Piusa XI bardzo ważne zadania do spełnienia. Mianowicie w liście do Episkopatu polskiego z dnia 18 września 1930 r. papież pisze: „Skoro zaś mowa o publicznych zebraniach Kościoła katolickiego w Polsce, niepodobna Nam przy nadarzonej sposobności pominąć milczeniem, że na zjeździe biskupów, odbytym kilka lat temu, powzięliście zamiar zwołania we właściwym czasie pierwszego synodu narodowego; wiemy, że w tym celu wyznaczyliście radę biskupią, która wedle możności miała się zająć przygotowaniem tej sprawy. Aczkolwiek myśl ta niewątpliwie trudna do urzeczywistnienia się zdawała i teraz niełatwą się wydaje, niemało, zaprawdę, ważnych powodów skłoniło zacnych polskich Pasterzy, iżby uznali tej sprawy pożytek i potrzebę. Między innymi powodami niepoślednim jest ten, który dotyczy karności kościelnej, także zmierza do uporządkowania i uzgodnienia, o ile możności, praw i zwyczajów w różnych dzielnicach Polski, różnym i niezależnym niegdyś rządom podległych. W każdym razie sprawa tak wielkie może przynieść korzyści, zwłaszcza du-

chowe, ukochanej przez Nas Polsce, iż daje się być warta, iżbyście ją wzięli gorąco do serca" [1].

Zadania te Synod spełnił całkowicie: wydał wspólne prawa dla wszystkich diecezyj i usunął wiele różnic istniejących jeszcze między poszczególnymi dzielnicami. Pragnąc zaś stworzyć typ katolika Polaka, nie zaniedbał przedstawić szeregu obowiązków, które katolik ma spełniać, aby okazać się wzorowym obywatelem.

Niektóre zagadnienia obszernie ujął, inne tylko z bliska dotknął lub wyjaśnił.

Jeżeli chodzi o obowiązki katolików wobec grup społecznych, to w obecnej dobie ścierania się prądów radykalnych, często wręcz wrogich nauce Kościoła nie mogło być mowy o ogólnym ujęciu rzeczy, ale Synod krótko lecz stanowczo podał to, co stanowi istotę obowiązków katolika wobec rodziny i narodu. Co się tyczy zawodów poszczególnych, to Synod nie wydał konkretnych dyspozycji prawnych, pozostawiając tę kwestię teologii moralnej i katolickiej etyce społecznej.

Dla rzucenia właściwego światła na omawiane zagadnienia niezbędną jest rzeczą stwierdzić, że przez fakt zatwierdzenia uchwał synodalnych przez Stolicę Apostolską, nie są one tylko prawami diecezjalnymi, ale uchwały nabrały zewnętrznej mocy znacznie większej, czyli autorytet Stolicy Apostolskiej dał uchwałom I Synodu Plenarnego powagę partykularnego prawa kościelnego, obowiązującego pod zwykłymi warunkami tych wszystkich, dla których zostały wydane.

I. Obowiązki wobec rodziny

Mówiąc o obowiązkach jednostki wobec rodziny, można kwestię ujmować z dwóch punktów widzenia: 1. ze stanowiska obowiązków rodziców, 2. ze stanowiska teoretycznego, czyli jak niektórzy mówią, bezstronnego obserwatora rodziny i wyprowadzenia stąd właściwych wniosków. Skoro jednak wywody mają opierać się na

---

[1] Por. *Acta Apostolicae Sedis*. 11, 1930. 489 ns.; Ks. Dr Władysław Padacz, *Obowiązki kapłańskie w ustawodawstwie synodalnym w Polsce odrodzonej*. Poznań 1935.

Synodzie Plelarnym, to właśnie rozważania teoretyczne wydają się zbyteczne, bo podłoże jest całkiem konkretne, mianowicie praktyczne ujęcie rzeczy w odpowiednich uchwałach Synodu.

a) Wszyscy jednogłośnie przyznają, że rodzina powinna stać na bardzo wysokim poziomie moralnym i że czynniki, które ten poziom obniżają, muszą być usunięte. To pierwsza zasada. Druga zaś głosi, że w myśl niezmiennych postanowień Stwórcy ludzi i świata, rodzina, jako zasadnicza komórka społeczna, łącząc w sobie dwoje ludzi w celu wzajemnej pomocy i utrzymania rodzaju ludzkiego, ma posiadać cechę stałości, niezależnej od wpływów i zapatrywań ludzkich. Wszystko zatem, co tę trwałość podważa, nie tylko ma być skrupulatnie unikane, ale w sposób zdecydowany niszczone. Otóż nielegalny kanonicznie związek małżeński, a niekiedy uznawany za legalny przez prawa państwowe, jest wielce niebezpiecznym ogniskiem, z którego rozchodzą się mylne zapatrywania, sankcjonujące istniejący stan rzeczy i usiłujące wykazać, że etycznie dobre jest postępowanie tych, którzy, zerwawszy związek małżeński, zawierają inny, niezgodny z zasadami Kościoła Katolickiego. Jedną przeto z najważniejszych czynności katolików powinno być nieutrzymywanie bliższego kontaktu z tego rodzaju pseudo-małżeństwami, czyli dla zdrowia moralnego rodzin katolickich jest konieczne, by ich członkowie unikali w myśl uchwały 58 zażyłych stosunków z odstępcami od wiary i z tymi katolikami, którzy żyją w nielegalnym związku małżeńskim.

Sytuacja jest znacznie trudniejsza, gdy ktoś w bliższej rodzinie posiada tego rodzaju małżeństwa. Obowiązują wówczas normy podane przez teologię moralną de occasione proxima et remota i o zgorszeniu. Uchwała 58 nie ma zastosowania w tych wypadkach, gdy katolik zmuszony jest w sprawach urzędowych zwracać się do zwierzchnika, żyjącego w nielegalnym związku małżeńskim; obowiązuje tu wszakże wielce roztropne postępowanie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że Synod analogiczną dyspozycją prawną (n. 14) zobowiązał i kapłanów do przestrzegania treści uchwały 58. Obie te uchwały nie są tylko przepisem dyscyplinarnym, ale opierają się na autorytatywnej interpretacji słów św. Pawła: „Pisałem wam w liście, abyście nie przestawali

z porubnikami" (I. Kor. 5,9); radykalnie zaś wprowadzone w życie w dużym stopniu powinny przyczynić się do otrzeźwienia tych, którzy wbrew nakazom Boga i Kościoła dla małżeństwa opuścili szeregi katolickie.

b) Jeżeli chodzi o obowiązki rodziców, to na pierwszym planie trzeba postawić pozytywny obowiązek religijny, mianowicie religijne wychowywanie potomstwa. W dobie obecnej, gdy tak usilnie podkreśla się znaczenie liturgii, gdy Kościół wielokrotnie już wyraził gorące życzenie, by katolicy życie liturgiczne pielęgnowali, uchwała tymczasem 59 Synodu Plenarnego zwraca uwagę na zdawałoby się tak niewielką czynność, jaką jest odmawianie pacierza: „Synod Plenarny wzywa rodziców i opiekunów, by pacierz codzienny odmawiali wszyscy wspólnie z dziećmi".

Warto tu przypomnieć słowa, które wypowiedział o. Bocheński na inauguracji roku akademickiego na Instytucie Wyższej Kultury Religijnej w Warszawie: „Wystarczy przypomnieć, że uchwały wszystkich księży biskupów ordynariuszów Rzeczypospolitej, powzięte po latach przygotowania, zatwierdzone przez Ojca św. i proklamowane w uroczystej formie, obowiązują nas wszystkich w sumieniu, z mocy posłuszeństwa powinnego następcom Apostołów, których „Duch Święty postanowił, aby rządzili Kościołem Bożym" (Dz. Ap. 20, 28). Dekrety synodalne są więc nie tylko zachętą i wezwaniem, ale także nakazem naszej władzy duchownej, do którego wykonania każdy, kto nie jest tylko katolikiem z metryki, poczuwać się powinien" [1].

Odrodzenie życia religijnego w wielu razach należy rozpocząć od podstaw. Wprowadzenie właśnie uchwały 59 w życie będzie poważnym krokiem naprzód w realizacji ideału polskiej rodziny katolickiej.

Uchwała 59 praktycznie ujmuje to, co filozofia moralna jako nakaz podaje, mianowicie, że rodzice mają obowiązek od najmłodszych lat poznanie Boga w duszę dziecka wszczepiać. Jest ona konkretnym fragmentem kan. 1113 Kodeksu Prawa Kano-

1 Por. I. M. Bocheński, *Główne zadanie inteligencji w świetle uchwał Synodu Plenarnego.* Warszawa 1938. 7 ns.

nicznego: „Rodzice mają najściślejszy obowiązek wedle możności troszczyć się o wychowanie swego potomstwa tak religijne i moralne, jak fizyczne i obywatelskie i o zabezpieczenie temu potomstwu także dóbr doczesnych”.

Twierdzenie Rousseau, jak mówi Cathrein, że dzieciom o religii można mówić dopiero, jak do pełnoletności dojdą, jest absurdem, bo względem Boga powinności nagle nie powstają, ale człowiek od początku je wyczuwa i rozumie.

Rodzice nie są w stanie całkowicie dzieci wychować pod względem religijnym, moralnym, intelektualnym i fizycznym. W myśl nakazu Chrystusa: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody” — Kościół Katolicki przyjmuje dalszą funkcję nauczania. Ściśle ujmuje tę rzecz Kodeks Społeczny w artykułach 22 i 30[1].

Synod Plenarny nie uważał za konieczne mówić o obowiązku rodziców wychowania dzieci pod względem intelektualnym i fizycznym, bo o tym mówi etyka, teologia moralna, pasterska itd.

Autorytatywnym zresztą wyjaśnieniem tej kwestii są słowa encykliki: „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży” z dnia 31 grudnia 1929 r.: „Pierwszym naturalnym i koniecznym środowiskiem jest rodzina, właśnie do tego przez Stwórcę przeznaczona. Stąd normalnie najskuteczniejsze i najtrwalsze wychowanie jest to, które się otrzymuje w dobrze urządzonej i karnej rodzinie chrześcijańskiej, tym bardziej skuteczne, im jaśniej i trwalej przyświeca tam dobry przykład, przede wszystkim rodziców i innych domowników.

Nie jest Naszym zamiarem mówić tu o domowym wychowaniu, choćby poruszając najważniejsze tylko punkty — tak obszerny jest tu przedmiot; zresztą w tym przedmiocie nie brak dawnych i nowych specjalnych rozpraw, napisanych przez autorów, szczerze katolickich, wśród których na szczególniejszą wzmiankę zasługuje ów prawdziwie złoty traktat Antonina: „O chrześcijańskim wychowaniu dzieci”, który św. Karol Boromeus kazał publicznie czytać zebranym w kościołach rodzicom.

---

1 Por. *Kodeks Społeczny*. Lublin 1934. 40 ns.

Pragniemy wszakże w szczególniejszy sposób zwrócić waszą uwagę, wielebni bracia i kochani synowie, na opłakania godne dzisiejsze obniżenie rodzinnego wychowania. Objęcie urzędów i różnych zawodów życia ziemskiego i doczesnego, z pewnością nie mniejszej doniosłości, poprzedzają długie studia i dokładne przygotowania, podczas gdy do spełniania podstawowego urzędu i obowiązku wychowywania dzieci, dziś wielu z rodziców mało, albo zgoła nie jest przygotowanych, gdyż zbyt są pogrążeni w doczesnych troskach. Do osłabienia wpływu środowiska rodzinnego dziś się dołącza fakt, że prawie wszędzie dąży się do coraz to większego oderwania dziatwy od rodziny, już od lat najwcześniejszych, pod różnymi pozorami, już to natury ekonomicznej, przemysłowej lub handlowej, już to natury politycznej. A jest też kraj, gdzie wydzierają dzieci z łona rodziny, aby je wykształcić (a raczej, lepiej się wyrażając, by je zniekształcić i zdeprawować), w związkach i szkołach bez Boga w bezbożności i nienawiści według krańcowych teorii socjalistycznych, powtarzając prawdziwą i stokroć bardziej od herodowej przerażającą rzeź niewiniątek" [1].

c) Obowiązkiem katolików, zwłaszcza wykształconych, jest walczyć o nierozerwalność małżeństwa. Do podważania tego dogmatu w umysłach katolików dąży się już od dawna. Projekt komisji kodyfikacyjnej znany jest, jako wrogi zasadom katolickim.

Uchwała 62c, mówiąca o trwałym i nierozerwalnym związku małżeńskim, stoi w łączności z uchwałą 76: „Z uwagi na doniosłe znaczenie prasy w kształtowaniu zasad życia, Synod Plenarny wzywa:

A. pisarzy i dziennikarzy, aby oddawali swe zdolności na służbę Królestwa Bożego;

B. duchowieństwo i katolików świeckich do popierania i szerzenia dobrych książek, dzienników i pism, wydawanych w duchu katolickim;

Poszczególni biskupi dążyć będą do utworzenia w swych

---

1 Por. *Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie*. 3, 1930. 109 nn.

diecezjach funduszu prasowego celem popierania i rozpowszechniania wydawnictw katolickich".

Słowem przeto i piórem myśliciele katoliccy mają bronić katolickiego małżeństwa, czyli w konsekwencji rodziny katolickiej. Mają bronić zdrowia rodzin, ale nie przyjmować i nie uznawać za swoje zapatrywanie na eugenikę, która zarażona jest materializmem. Wyjaśnia to praca dra Stefana Dąbrowskiego[1].

Synod Plenarny ma tu na myśli te błędne teorie, które uznają za własne stosowanie w pewnych wypadkach sterylizacji. Tymczasem encyklika „O małżeństwie chrześcijańskim" wyraźnie stwierdza: „W przesadnej trosce o cele eugeniki, nie ograniczają się niektórzy do udzielania higienicznych wskazówek, jak najlepiej zapewnić zdrowie i rozwój fizyczny potomstwa, co się zdrowemu rozumowi zupełnie nie sprzeciwia, lecz stawiają względy eugeniczne ponad wszystkie inne, nawet wyższego rzędu, cele małżeństwa...

Mocą ustawy mają, nawet wbrew własnej woli, przez zabieg lekarski pozbawieni być swej naturalnej siły rozrodczej. Zabiegu takiego nie wolno dokonać, ani z wyroku sądowego w formie krwawej kary za popełnioną zbrodnię, ani dla zapobieżenia przyszłym przestępstwom. Przypisywanie takiego prawa władzy świeckiej sprzeciwia się wszelkiemu prawu i wszelkiej słuszności i nigdy go ta władza nie miała, ani prawnie mieć nie może. Wyznawcy takich poglądów niesłusznie zapominają o tym, że rodzina jest rzeczą ważniejszą, niż państwo, że ludzie nie tyle dla ziemi i doczesności się rodzą, ile dla nieba i wieczności. A jeżeli chodzi o ludzi, zdolnych skądinąd do małżeństwa, którzy mimo wszelkiej zapobiegliwości i starań prawdopodobnie ułomne tylko zrodzą potomstwo, nie wolno ich winić za zawieranie małżeństwa, chociaż w ciężkich wypadkach zawierania małżeństwa odradzać im należy"[2].

---

[1] Por. dr Stefan Dąbrowski, *Eugenika ze stanowiska katolickiego*. Poznań 1935.

[2] Por. *Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie*. 2, 1931. 75 n.

Pisarze i działacze katoliccy mają również obowiązek występować przeciw teoriom lub ustawom, broniącym lub dopuszczającym spędzanie płodu oraz ograniczanie potomstwa. Mówiąc o ustawach, Synod Plenarny ma oczywiście na myśli zwalczanie legalne, to jest przez ciała ustawodawcze, interpretację prawników, ekonomistów, socjologów, wykazujących szkody dla narodu i państwa itd.

W sposób nie podlegający dyskusji mówi nam o tej sprawie encyklika „Casti Connubii" z dnia 31 grudnia 1930 r.: „Życie dziecięce tak samo święte, jak życie matki, stłumić go nikt, nawet państwo, nigdy nie będzie miało prawa. Niedorzeczne bardzo przywodzi się przeciw tym niewinnym istotom prawo miecza, gdyż ono obejmuje tylko winnych. Nie wchodzi tu także w grę zasada godziwości krwawej obrony przeciw napastnikowi (któż bowiem niewinne takie maleństwo mógłby nazwać napastnikiem?) Nie ma też żadnego tzw. prawa „bezwzględnej konieczności", które by mogło usprawiedliwić uśmiercenie niewinnego dziecka. Zasługują zatem na pochwałę owi sumienni i doświadczeni lekarze, którzy starają się i życie matki i życie dziecięcia zachować i obronić. Niegodnymi natomiast okazaliby się szlachetnego miana i tytułu lekarskiego ci, którzy by ze względów leczniczych albo przez niewłaściwe współczucie nastawali na życie matki lub płodu".

Praktyczne ujęcie tej sprawy znajdujemy w artykule Janiny Wędrychowskiej w „Prądzie"[1].

d) Jedną z cnót, która bardzo ważne znaczenie posiada w praktycznym życiu rodzin chrześcijańskich jest dziś dość już zapomniana cnota skromności. O niej wszakże nie zapomina Synod Plenarny, ale w uchwale 55 § 2 głosi: „W ubiorze, zabawach i rozmowach powinni przestrzegać zasad skromności chrześcijańskiej". Granicą zaś wolności ludzkiej są nie zmienne zasady prawa naturalnego, przejawiające się tu w cnocie skromności chrześcijańskiej.

---

[1] Por. *Prąd*. Lublin 1936. nr z lipca. s. 25—45.

Uchwała 55 § 2 wydaje się taka prozaiczna i taka oczywista, że dyskusja wszelka jest tu chyba nie potrzebna. A jednak nauczyciele zwłaszcza szkół powszechnych i gimnazjów mogą nam tu dostarczyć ciekawych psychologicznych spostrzeżeń, świadczących o ogromnym w pływie otoczenia na dzieci. Nauczyciele ci mogą również na podstawie rozmów dzieci wskazać, z jakiego środowiska pochodzą.

Tak samo, jeżeli chodzi o przestrzeganie zasad skromności chrześcijańskiej, całe szeregi rodzin pozostawiają wiele do życzenia. Winę ponoszą tu w dużej mierze sami katolicy, zwłaszcza inteligencja, która niekiedy dziwnie nielogicznie postępuje. Dla przykładu można by przypomnieć zachowanie się w miejscach kuracyjnych i na plażach. Podobnie zresztą rzecz się ma na rautach, jeżeli chodzi o hołdowanie modzie nie liczącej się z zasadami skromności chrześcijańskiej.

W umyśle zaś dziecka kojarzą się dwa niezrozumiałe dla niego fakty: w szkole otrzymuje stanowczy nakaz przepisowego ubierania się, a w domu matka całkiem inne stosuje normy. Bywa i odwrotnie: na przedstawieniach każą w kostiumach kąpielowych występować, matka zaś, ucząc skromności stanowczo zabrania pokazywać się swemu dziecku niedostatecznie ubranemu.

W prowadzenie uchwały 55 w życie powinno i tego rodzaju anomalie usunąć.

Nie należy w tym wypadku czynić wielkiej różnicy między warstwami inteligentnymi, a mało wykształconymi. Zwłaszcza podczas eufrozji alkoholowej ludzie inteligentni zdobywają się na takie dowcipy i rozmowy i to wobec dzieci, że można takie postępowanie kłaść na karb tylko zaniku poczucia moralnego.

Dalej, skoro uchwała 55 mówi w ogóle o rozmowach, należy tu wspomieć o pewnego rodzaju rozmowach, o których tak mówi encyklika „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży": „Bardzo rozpowszechnionym jest błąd tych, którzy w zgubnym uroszczeniu, brudnymi słowami, uprawiają tzw. seksualne wychowanie, fałszywie sądząc, że będą mogli ustrzec młodzież przed niebezpieczeństwami zmysłów zapomocą czysto naturalnych środków jakimi są: lekkomyślne uświadomienie i prewencyjne pouczenie dla wszystkich

bez różnicy, nawet pulicznie, a co gorsza, za pomocą wystawienia młodzieży przez pewien czas na okazje, żeby ją, jak powiadają, do nich przyzwyczaić i jak gdyby zahartować dusze przeciw tego rodzaju niebezpieczeństwom.

Bardzo oni błądzą, nie chcąc uznać przyrodzonej ułomności natury ludzkiej i prawa, o którym mówił Apostoł, sprzeciwiającego się prawu umysłu i zapoznając nawet samo doświadczenie życia, z którego widać, że właśnie w młodzieży występki przeciw obyczajności nie są tyle następstwem braku znajomości rzeczy, ile przede wszystkim słabości woli, wystawionej na niebezpieczeństwa i nie wspieranej środkami łaski.

W tej tak bardzo delikatnej materii, jeżeli zważywszy wszystkie okoliczności, jakieś pouczenie indywidualne w odpowiednim czasie, ze strony tych, którym Bóg dał wychowawcze posłannictwo i łaskę stanu, okazałoby się konieczne, należy zachować wszelką ostrożność, dobrze znaną tradycyjnemu chrześcijańskiemu wychowaniu, wystarczająco opisaną przez przytoczonego wyżej Antonina".

II. Obowiązki wobec narodu

a. Mówiąc o obowiązkach wobec narodu, siłą rzeczy przychodzą na myśl obowiązki wobec państwa, zwłaszcza wtedy, gdy państwo pokrywa się z pojęciem narodu. U nas jednak naród polski w swym państwie ma jeszcze tzw. mniejszości narodowe. Ich roszczenia powodują konsolidację Polaków i precyzują nasze obowiązki w stosunku do swego narodu. Kapitalne znaczenie posiada tu uchwała 72 Synodu Plenarnego: „Katolicy, spełniając wobec swego narodu służbę solidarności narodowej, krzewienia kultury rodzimej i, w miarę sił, pomnażanie dobrobytu własnego narodu, powinni się pilnie wystrzegać błędów szowinizmu nacjonalnego i zwalczać napór pogańskiego rasizmu".

Wynika z tej uchwały, że katolicy mają obowiązki pozytywne i negatywne w stosunku do swego narodu. Pozytywne: a) pełnić służbę solidarności narodowej; b) krzewić kulturę rodzimą; c) pomnażać dobrobyt własnego narodu. Negatywne: a)

wystrzegać się błędów szowinizmu narodowego; b) nie pozwalać na szerzenie się błędu pogańskiego rasizmu.

Jeżeli chodzi o pierwszy obowiązek pozytywny, o solidarność narodową, to przejawia się ona w łączeniu się w obronie godności narodowej: w ciężkich chwilach czuć się jednością silni i okazywać sobie wzajemną pomoc. Solidarność ta przejawiać się powinna także w usuwaniu tych czynników, które destrukcyjnie wpływają na życie społeczne np. bezdomność, bezrobocie.

b. Drugi obowiązek jest znacznie wyraźniejszy. Łączy się zresztą z zachętą do tworzenia różnych katolickich organizacyj, a zwłaszcza oddziałów stowarzyszeń Akcji Katolickiej, dalej tworzenia organizacyj zawodowych, o których później będzie mowa. Tu również trzeba wspomnieć o trosce o język ojczysty. Kultura rodzima tak jest związana z religią, że istnieje obowiązek pomocy tym, którzy żyją wśród Rusinów czy Białorusinów. Tutaj granicą naszej propagandy powinna być wolność jednostki, pojęta w myśl zasad katolickich. Np. instrukcja papieska z dnia 27 maja 1937 r. wyjaśnia, że z prawosławia każdy może przejść albo na obrządek łaciński albo unijny. Zmuszać do przejścia na jeden z tych obrządków jest rzeczą karygodną, czyli Kościół bezwzględnie poleca szanować wolność osobistą jednostki. Nie znaczy to jednak, by nie można było obudzić polskości u tego, kto pochodzi z rodziny rdzennie polskiej, a stracił poczucie przynależności narodowej. Owszem, trzeba się o to starać i realizować, ale środkami, które są zgodne z etyką Kościoła.

Budzić świadomość narodową, pielęgnować cnoty naturalne te zwłaszcza, które nie tylko przynoszą korzyści jednostce, ale całemu narodowi, np. pracowitość, oszczędność strzec ziemi po ojcach odziedziczonej — to ogólne wytyczne, które wchodzą w obręb obowiązków krzewienia kultury rodzimej.

Nie trzeba tu zapominać o ofiarności na cele narodowe nie tylko wewnątrz kraju, ale też i poza granicami Polski (np. nieść pomoc Polakom zagranicznym).

c. Co się tyczy pomnożenia dobrobytu własnego narodu, to siłą rzeczy wyłania się tu sprawa unarodowienia handlu i przemysłu, czyli zjawia się kwestia żydowska.

Jak ją rozwiązać? Nie było rzeczą Synodu tę kwestię rozstrzygać, ale biorąc asumpt ze słów tej właśnie uchwały, a następnie z uchwały 122, gdzie jest mowa o szkole wyznaniowej, możemy wyprowadzić wniosek, że prawodawcy synodalni jak najdokładniej zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa żydowskiego i pragnęli, by katolicy nie brali złego przykładu od tych, którzy na kazuistyce Talmudu swe normy postępowania ukuli.

Utarł się w życiu mylny pogląd, że sprawa żydowska zostanie zrealizowana w drodze walki z Żydami; tymczasem trzeba atakować system, a nie ludzi, zwalczać nie Żydów, ale żydostwo — to znaczy przejawy charakteru, zwyczajów i systemów, szkodliwych dla życia publicznego Polski, wypaczających pierwiastki naszej kultury narodowej. Żydowskie metody, stosowane w różnych dziedzinach życia, przepojone są najczęściej antyhumanitarnymi tendencjami. Walka z żydostwem będzie zatem walką o ustalenie humanitarnych zasad współżycia społecznego.

Społeczeństwo polskie musi zorganizować się do obrony gospodarstwa narodowego przed deprawowaniem go przez żydowskie sposoby spekulacyjne. Obok społeczeństwa do walki musi być wciągnięty także państwowy aparat administracyjny. Ważną rzeczą będzie stworzenie ustaw gospodarczych, tępiących bezwzględnie spekulację, wyzysk, oszustwo. Jeżeli chodzi o handel i przemysł, to akcja unaradawiania tych dziedzin musi polegać na budowie placówek, odpowiadających potrzebom nowoczesnego życia ekonomicznego, przy tym spekulacji żydowskiej należy przeciwstawić spółdzielczość i przedsiębiorczość indywidualną, a kombinacji karteli—gospodarczą organizację ogółu.

W związku z zagadnieniem emigracji, grozi niebezpieczeństwo odpływu kapitałów za granicę. Z tego też względu musi nastąpić akumulacja kapitałów polskich, a uczciwych rękach. Ta część Żydów, która zostanie w kraju, musi dostosować się do formy i treści życia polskiego.

Kwestia żydowska musi być rozwiązana, ale można tego dokonać powszechnym i solidarnym wysiłkiem całego narodu, a nie prześladowaniem i drażnieniem. Żyd też jest naszym bliźnim; o tym zapominać nie możemy.

d. Co się tyczy obowiązków negatywnych, to nie są one tematem „Tygodnia". Warto w każdym razie wspomnieć, że błędy szowinizmu nacjonalnego polegają przede wszystkim na ubóstwianiu własnego narodu, a na lekceważeniu i unikaniu innych oraz na płynącej stąd niesprąwiedliwości. Nie jest jednak błędem to, co obecnie wielu Polaków za prawdę uznaje, że skoro Opatrzność Boża powołała nas do bytu niepodległego, to widocznie są w tym jakieś wielkie cele. Czy nie powołani jesteśmy, by pierwsze miejsce zająć wśród ludów słowiańszczyzny?

III. Obowiązki wobec zawodu

a. Synod w uchwale 57, 1 poleca katolikom łączyć się w zrzeszeniach statutowo opartych na nauce Chrystusowej i pielęgnować w nich:

1. ducha,
2. zasady katolickie.

Charakterystycznym jest podkreślenie Synodu Plenarnego, że zrzeszenia katolickie mają pielęgnować ducha i zasady katolickie. Uchwała ta staje się zrozumiałą, gdy się uwzględni, że Synod jest odbiciem myśli Stolicy Apostolskiej w dziedzinie współczesnych zagadnień, które Kościół rozwiązuje zgodnie z duchem czasu, ale w oparciu o Prawdę przedwieczną. Toteż i ta uchwała idzie po linii nowoczesnego apostolstwa tj. Akcji Katolickiej, jako udziału katolików świeckich w hierarchicznym apostolstwie Kościoła.

Organizacje zawodowe katolików świeckich zaliczają się do grupy organizacji pomocniczych i jako takie mają ściśle współdziałać z właściwą Akcją Katolicką, stosownie do instrukcji Episkopatu z dnia 5 grudnia 1937 roku [1].

Chwila obecna wymaga, aby każdy katolik wstąpił do organizacji, grupującej ludzi jego zawodu, a tam uchwalał swój światopogląd katolicki oraz wprowadzał go w życie w zakresie swej pracy zawodowej.

---

[1] Por. ks. dr Władysław Padacz, *Prawno-organizacyjne zagadnienia Akcji Katotolickiej w świetle uchwał Synodu*. Poznań 1928. 12 n.

Dla ilustracji można by wziąć to, o czym mówi uchwała 62 c. Lekarz katolicki nigdy nie postąpi wbrew zasadom Kościoła i nie będzie radził niczego, co godzi w jeden z zasadniczych celów małżeństwa, mianowicie zrodzenia i wychowania potomstwa.

b. Podobnie wielkie zadanie ma do spełnienia prawnik katolik. Tak dużo spraw mają sądy duchowne o unieważnienie małżeństw. Niekiedy prawnicy podejmują się spraw, aczkolwiek są one mocno podejrzane. Już samo poszukiwanie świadków przez strony nastręcza wiele wątpliwości co do słuszności sprawy. Tutaj właśnie autorytet prawnika katolika, oparty na autorytecie prawa Bożego, powinien być bardzo wysoki; powinien być apostołem pojednania stron.

c. Po wprowadzeniu w życie uchwał Synodu Plenarnego nie obowiązują tylko te przepisy synodów diecezjalnych, które są sprzeczne z jego uchwałami. Z tego wynika, że w każdej diecezji nadal obowiązują statuty odnoszące się do zawodów. Dla orientacji można tu przytoczyć polecenia synodu kieleckiego.

1. Statut 311 tego synodu poleca proboszczom zwoływać zebrania rodziców w celu omówienia wyboru zawodu przez ich dzieci. Ma to wielce doniosłe znaczenie, bo można wykorzystać z pożytkiem dla Kościoła i Państwa siły żywotne, istniejące w narodzie polskim, można wynaleźć naprawdę ukryte talenty, można wreszcie skierować młodzież do tych zawodów, które opanowali Żydzi.

2. Statut 331 ujmuje rzecz zasadniczo, omawia bowiem konkretne zadania duszpasterza w stosunku do zawodów:

a) „W pracy społecznej spotyka się duszpasterz z organizacjami zawodowymi, w których skupiają się przedstawiciele poszczególnych zawodów dla obrony swoich praw na gruncie zasad chrześcijańskich. Takim organizacjom należy się poparcie, pomoc i rada. Duszpasterz jednak nie będzie wchodził w zatargi międzystanowe, a szczególnie w spory pomiędzy pracownikami a pracodawcami, nie odmawiając w razie konieczności łagodzącego wpływu na polubowne ich załatwienie.

b) Szczególniejszą opiekę winien duszpasterz otoczyć or-

ganizacje tych zawodów, których członkowie, żyjąc z pracy rąk, nie mogą się obejść bez organizacyjnej pomocy osób inteligentnych i społecznie wyrobionych. Zasługują przeto na duszpasterskie poparcie między innymi: chrześcijańskie związki zawodowe robotników rolnych, robotników fabrycznych, górników i innych pracowników; stowarzyszenie służących św. Zyty; chrześcijańskie stowarzyszenie robotników, rzemieślników, kupców itp.

c) Ze względu na to, że rolnictwem w Polsce zajmuje się poważna większość chrześcijańskiej ludności, duszpasterz dołoży starań, aby się pomyślnie rozwijały wszelkie organizacje rolnicze w duchu katolickim, a przede wszystkim tzw. Kółka Rolnicze. Organizacje te winny być wolne od wpływów wywrotowych i od partyjnego zabarwienia.

d) Jeszcze inny obowiązek zjawia się w stosunku do katolików. Mianowicie uchwała 75 mówi, że katolicy mają przodować w życiu kulturalnym, przenikając je duchem wiary.

O. Bocheński tłumaczy w „Życiu katolickim" — w zawodach[1]. Całkiem słusznie, bo kulturę może szerzyć ten, kto posiada jej zasoby, czyli kto posiada jakiś zawód, a w nim staje się specjalistą. Np. prawnicy, inżynierowie, lekarze, dentyści, artyści itd. szerzą kulturę przez coraz doskonalej wykonywaną własną pracę. Jeżeli ta praca w zawodzie (np. praca lekarza) będzie wykonywana w duchu wiary, to jakość tej pracy będzie o wiele lepsza. Zagadnienie wykorzystania swego zawodu łączy się z koniecznością studiów na tematy religijne. Statuty zresztą zawodowych zrzeszeń katolików (np. prawników) przewidują działalność oczywiście tylko w duchu katolickim. Przede wszystkim chodzi o katolicką etykę zawodową, do poznania której, konieczne jest dalsze kształcenie się. Podstawy do niego dają Instytuty Wyższej Kultury Religijnej, liczące tak wiele poważnych słuchaczy.

Dodać tu jeszcze należy, że Episkopat zastrzegł sobie zatwierdzenie statutów z przymiotnikiem „katolicki" — co jest zupełnie słusznym.

---

[1] Por. Bocheński, *dz. cyt.* s. 30.

Okres pozytywizmu pozostawił swe ślady nie tylko w literaturze, ale jego skutki trwają nadal w umysłach wielu dzisiejszych myślicieli i ludzi czynu społecznego. Stąd zjawia się konieczność kształcenia się osobistego w rzeczach wiary, w dogmatyce, etyce katolickiej, naukach społecznych[1].

e) Można by tu jeszcze rozważyć kwestię, jakie stanowisko zajął Synod Plenarny wobec korporacjonizmu? Na wstępie trzeba zaznaczyć, że Synod, dążąc do wzmocnienia dyscypliny kościelnej, uregulowania stosunków kościelnych w myśl cytowanych już dyrektyw Stolicy Apostolskiej, wyraźnie o tym zagadnieniu nie mówi. Można się jednak dopatrzeć pewnych aluzji, zwłaszcza w uchwale 73, która mówi, że naprawy stosunków społecznych co rychlej trzeba dokonać na podstawie encyklik papieskich, zawierających przecież w odniesieniu do tych spraw wyczerpujące wskazania.

Przede wszystkim dla sprecyzowania podanych myśli, będzie rzeczą wskazaną przypomnieć, co mówi Kodeks Społeczny w omawianej sprawie. Otóż art. 58 głosi: „Społeczeństwo ludzkie, oparte na organizmach zawodowych, znajduje się w stanie, zgodnym z przyrodzoną swą budową. Jeli zaś opiera się na wrogich względem siebie klasach, to znajduje się w stanie wstrząsów, niestałości, wahań. Można więc, zgodnie z chrześcijańską filozofią społeczną, uznać ugrupowania zawodowe za przyrodzone narządy społeczeństwa, jeśli nawet jako autonomiczne i cieszące się rzeczywistą władzą, nie są one istotnymi organami społeczeństwa".

Artykuł zaś 66 przypomina, że między różnymi zadaniami ugrupowań zawodowych trzeba na pierwszym miejscu postawić kształcenie zawodowe przyszłych członków zawodu. Należy ono do zadań każdej grupy korporacyjnej, a państwu w tej dziedzinie przysługuje jedynie zadanie pomocnicze. Do władzy zawodo-

---

[1] Por. ks. dr Wład. Lewandowicz, *Instytut Wyższej Kultury Religijnej wobec potrzeb umysłowych współczesnej inteligencji polskiej*. Warszawa 1938. 9—42.

wej również należy sprawowanie czynności poradnictwa zawodowego i pośrednictwa pracy.

Synod Plenarny, jako synteza dążeń Episkopatu do konsolidacji i do podniesienia ducha na wyżyny, do których sięgnąć powinien, pragnie przez swe uchwały, praktycznie wprowadzone w życie, urobić 2 typy: typ kapłana polskiego, pełnego świętoświętości, zapału i mocy, a zwłaszcza dobrego pasterza na wzór Jezusa Chrystysa, oraz typ Polaka katolika, świadomego swych obowiązków względem Boga i Ojczyzny.

Te 2 typy staną się rzeczywistością, gdy hasło rzucone przez Episkopat: „Poznanie i wykonanie uchwał I Synodu Plenarnego szczytnym posłannictwem katolicyzmu polskiego" wszczepi się w serca i umysły wszystkich katolików, a zwłaszcza młodej inteligencji polskiej zdolnej do ofiarnego czynu, w myśl wiekopomnej dyrektywy papieskiej: „Instaurare omnia in Christo".

IGNACY CZUMA
Lublin

Wolność narodu w państwie

I

Temat, który należy omówić dzieli się na dwie części, wymagające osobnego oświetlenia. Najpierw mamy na uwadze naród, który posiada swe własne państwo, po wtóre mamy na uwadze naród, który nie posiada własnego państwa. Każda z tych części godna jest odrębnego omówienia, a że takie rozstrząsanie zajęłoby zbyt wiele czasu, jak na to pozwalają możliwości jednego odczytu, przeto rezygnuję z rozważań nad drugim stosunkiem. Zajmę się tedy wyłącznie stosunkiem narodu posiadającego własne państwo. Czynię zaś to nie tylko z tego powodu, że czas nie pozwoliłby traktować dwóch tych części razem, ale dlatego, że Polska jako naród ma swoje państwo, z którym pojęciowo stopniowo się dopiero zrasta i oswaja. Wyrabia sobie powoli elementy stosunku swego narodu do swego państwa, szuka rozwiązań tego stosunku najlepszych. Czy ma się marwić tym, że to dopiero się urabia i tworzy? Bynajmniej! Wszak przeszedł naród polski do własnego państwa ze stosunku swej zależności od obcego państwa, naród najpełniej dojrzały do własnej państwowości, naród jak najniesprawiedliwiej wkuty do rydwanu nie tylko obcego, wrogiego, ale obcych i wrogich trzech państw, łamiących kardynalne prawa narodu moralne, polityczne, materialne. Przejście narodu polskiego z jarzma do własnego państwowego bytu, wsród nawet największej świadomości narodowej i żywej tradycji państwowej, wprowadziło pewne przeszkody i opory w ukształtowanie się stosunku naród a państwo. Po wtóre działał i działa i jeszcze działać będzie, prawdopodobnie jakiś czas, inny wzgląd. Oto ustalenie tytułów prawa dla narodu i tytułów prawa dla państwa ulega przeobrażeniom i to dość głębokim we współczesnym świecie cywilizowanym. Co więcej, idzie już nie tylko o rozmiary tytułów ale wręcz o ich przedmiot, o ujęcie zasadnicze treści tego, co jest

narodem i treści tego, co jest państwem. Nie łudźmy się, że to w pewnej chwili ustali się raz na zawsze, ale mamy słuszny powód przypuszczać, iż po okresie obecnych wstrząsów nastąpi względny stopień uspokojenia i ustabilizowania.

Oto dlaczego poszukiwanie określeń stosunku „naród a państwo" w jego jednej tylko płaszczyźnie, choć trudnej i zawiłej, jak wolność narodu w państwie, wydaje się dziś szczególnie zachęcającym, powiem więcej, koniecznym.

II

Tak jak mówimy o granicach wolności narodu w państwie, tak musimy mówić o granicach wolności państwa w narodzie. Chcę położyć nacisk na to, iż najpierw zarówno naród, jak państwo, są społecznościami, że dalej, szersza, mocniejsza organicznie całość, jaką jest państwo, nie pochłania innych społeczności, ale je obejmuje i przenika, jak one z kolei przenikają sobą państwo. Co się tyczy pierwszej kwestii, to wysuwa się pogląd, iż państwo jest tylko formą narodu, jego ramieniem, jego narzędziem. W rzeczy samej państwo jest społecznością o własnej treści, o własnych tytułach, podobnie jak społecznością jest naród. Rozumiemy dobrze, iż w poglądzie o państwie jako tylko narzędziu i formie narodu mieści się obawa, iż mogą rozejść się drogi moralne narodu i państwa, że siła i moc duchowa narodu może być zahamowana czy spaczona przez państwo, jako odrębną społeczność, z odrębnymi tytułami i prawami moralnymi. Rzecz domaga się wyjaśnienia. Dam je bardzo krótkie, boć inaczej nie można w tym ograniczonym czasie.

I na tworzenie narodu gromadziły się długo siły i wartości różnych źródeł, szły one od człowieka, bo zawsze od niego idą przez jego małą społeczność rodzinną, przez rody, przez ich związanie w gminach, w plemieniu itd. Państwo jest narzędziem narodu, może nie ściśle tak, jak przytoczę, ale w pewnych granicach analogii, podobnie zatem jak narzędziem rodów stało się plemię a narzędziem plemienia — naród. Czy zwichnęły się na tej drodze powstania szerszych organizacyjnie, przestrzen-

nie i czasowo społeczności, moce i wartości duchowe człowieka, rodziny gminy itd.? Przeciwnie, te moce i wartości spotęgowały się, wzrosły. Gdyż odczuwamy to dobrze, iż ten pęd ku formowaniu coraz to potężniejszych społeczności leży w najgłębszej swojej przyczynie w interesie mniejszych skupień, by powstały większe. To się odbywało nie przeciw nim, ale przez nich i dla nich. Że odbywało się przez nich, wydawać by się mogło, że społeczność budząca nową społeczność szerszą robi to dla siebie, jako nowe narzędzie życia i rozmachu, jako swój nowy instrument, środek, formę zatem. W istocie swojej tak też jest, o ile chodzi o przyczynę i kierunek tego procesu. W drugim akcie „Wyzwolenia" Konrad z siłą przytwierdza: „Wszak każdy naród co innego niż państwo. Naród ma jedynie prawo być, jako państwo. A państwo zaś jest w stanie pomieścić wszystkich, jakichkolwiek, we wspólnej gminie". A przecież choć tak jest często, jako łańcuch przyczyn i skutków, to co się wyłania, zdobywa jednak własne życie, własne tytuły, własną treść, zatem staje się społecznością o treści i formie, a nie instrumentem tylko i formą innej społeczności. Gdy rodziny wiązały się w rody, rody nie były tylko instrumentem rodzin, jak gminy rodów, jak plemię dla gmin, jak naród dla plemion, jak dziś państwo dla narodu. Natomiast trzeba to podkreślić, iż w tej hierarchii społeczności, jedna nić jest wspólna i musi pozostać wspólna, to jest wewnętrzne moralne prawo ciągłości i organiczności celów i dróg życiowych w swym najgłębszym, najistotniejszym nurcie. Cóż byśmy powiedzieli, gdyby naród rozbił rodzinę, gdyby państwo rozbijało naród, który będąc społecznością wytwarzającą państwo, przekazuje państwu tę nić do dalszego rozwijania, jak rodziny przekazały przez rody, gminy, plemiona narodowi? Cały ten zrastający się organicznie łańcuch społeczności cechuje to, iż nie ma całkowitej swobody w przybraniu przez każdą tę społeczność inych moralnie dróg, innych moralnie celów, przeciwnych, przeciwstawnych sobie, wrogich. Przecież dlatego naród wywalcza nową społeczność tj. państwo, by jego duchowe drogi znalazły swój rozwój i rozkwit, a nie odwrotnie, podobnież, jak rodziny ród, jak rody gminy itd.

Państwo, które chce swój naród pochłonąć, zetrzeć, umniejszyć w jego duchowych czy innych drogach i celach, wypacza swoją moralną treść, wykrzywia swe kontury, pracuje na swą zgubę, na swą katastrofę, w której zanurzy się samo, w której zanurzy swój naród, w której zanurzy swe stany, swe rodziny, swe jednostki.

Taki to między nimi sojusz i pokrewieństwo na śmierć i życie. Szczególnie to może być niebezpiecznym w fazie wyrabiania się treści państwa po okresie jego nieobecności, jak w Polsce. Siłą motoryczną, siłą budzącą, roztwierającą nowe horyzonty pozostaje, u nas szczególnie, ale i gdzie indziej, choć może mniej, naród. I dobrze, i bardzo dobrze, że tak jest. Naród polski, jako społeczność, w okresie nieobecności swego własnego państwa, stawał się nie tylko pełnym, jeśli można tak się wyrazić, przelewającym się po brzegi swej treści narodem, ale skutkiem braku swego państwa wytwarzać musiał jego ułamkowe instytucje, jego częściowe namiastki (zbrojne siły tworzone w okresie niewoli, instytucje oświatowe, centra prowadzące jakby wewnętrzną i zagraniczną politykę Polski itd.). Te siły i tęsknoty gromadziły się jak wielkie pospolite ruszenie, ożywione jedną wspólną myślą, wyczarowania walką upartą, wytrwałą i wszechstronną własnego państwa, rewindykowania go. Tęsknotom tym, tej płomiennej woli dawały wyraz nasza wiara, nasza mowa i nasze obyczaje, nasza poezja i nasza polityka, nasze siły gospodarcze, nasza nauka, nasza sztuka itd. W akcie III „Wyzwolenia" woła Konrad: „Na wrotach grobu staję. Państwo zdobyłem swoje, sława narodzie, sława".

Otóż ta bogata treść narodu polskiego wniesiona do naszego państwa stanowi bezcenny skarb w tworzeniu tegoż zrębów i fundamentów. Ta bogata i żywa treść staje się podnietą i fermentem tworzącym dla państwa. Dlatego nie trzeba jej umniejszać, rzekomo w imię interesów państwa, które niedość jeszcze głęboko wraziło się w świadomość naszą, nie dość jeszcze głęboko przyswoiło sobie pojęcia nasze i nasze myślenie. Jeśli zatem prawdą jest, że naród dla swego państwa jest potężną dźwignią i potężną przekładnią i potężnym ogniskiem sił, to po stokroć prawdą jest,

że w warunkach Polski jego rola i jego misja jest tym potężniejsza i płodniejsza. Zanim współczesne państwo z tego chaosu przeciwieństw i rozterek jego koncepcyj, jego wizyj, wyłoni się w kształtach ludzkich, godnych i zacnych, rzeczywistość duchowych sił, kierunków i wartości, jaką nosi w swojej treści naród polski, zapładnia duchowe moce państwa polskiego, chroni je od wynaturzenia i załamań. Ale w parze z tym winno iść tworzenie nowych miejsc w naszej świadomości, w naszych pojęciach, w naszej skali celów i obowiązków, dla państwa, jako samoistnej, pełnoprawnej moralnie i bytowo społeczności, nie formy tylko, czy narzędzia. W układzie między organicznie rozrastającymi się i powiązanymi społecznościami, jak rodziny polskie, stany i zawody polskie, naród polski, państwo polskie, wzajemne ich przenikanie nie ma charakteru całkowitego wchłonięcia czy bezwzględnego podporządkowania. Przeciwnie, kierunki woli, kierunki życia tych społeczności, jak już podkreśliłem, ustalają się koło wspólnej duchowej osi celów i środków. Jakkolwiek te społeczności są shierarchizowane i skoncentrowane w swej budowie, jakkolwiek najpełniejsza z nich, państwo, z racji swych szerszych zadań, ma szersze prawa, przecież one mają swój autonomiczny obręb życia i celów. Pełniejsze treściowo państwo, to pełniejszy treściowo zespół stopniowo ukształtowanych i rozwijających się społeczności o mniejszym rozmiarem i organizacją zasięgu. Gdy mówimy, że rodziny, gminy, zawody są podporządkowane państwu, chcemy przez to powiedzieć, że linia wewnętrznego ich między sobą związku doprowadzona do państwa, ma w nim swego, z tego właśnie krańcowego punktu zlokalizowania, moc regulującą, porządkującą i kierowniczą. To nie jest tylko rezultat przewagi organizacyjnej państwa, ile naturalny wymóg istnienia i harmonijnego rozwoju wszystkich w jego obrębie mieszczących się społeczności. Państwo je nie pochłania ale uzupełnia, nimi kieruje, uzgadnia i reguluje. Inaczej być nie może. Państwo nie jest tedy federacją rodzin, gmin, zawodów, ale samoistną i pełną społecznością. Gdyby było federacją społeczności, jego rola byłaby niepełna, ono w istoaie byłoby instrumentem i porozumieniem mechanicznym, umową, a nie samodzielną i organiczną całością życiową.

Rozmyślnie pomijam stosunek człowieka pojedyńczego do społeczności, z jego dwoistym obliczem indywidualności i osobowości, z jego wielkimi obowiązkami ale i prawami, z jego odrębną wartością w tych stosunkach społeczności. Pomijam nie dlatego, by to było mniej ważne, ale dlatego, że w danym wypadku wysunięcie związków i zależności między społecznościami jest dla danego tylko tematu ważniejsze.

Wszak motorem najistotniejszym jest właśnie człowiek, to on powołuje do życia społeczności, to on staje się ich składem, to on jest ich dźwignią, i on równocześnie przyczyną i głębszym powodem ich bytu przez swą osobowość. To wiązanie czynu człowieka, jego mocy z mocami narodu, zapładniającego państwo, podtrzymujące go, jest aż na zbyt widoczne, by wymagało osobnych przyświadczeń. W odczytach w r. 1924 (Wpływy Zachodu i Wschodu na Polskę w epoce 1863 r.) wyraził to Piłsudski w słowach następujących: „Narody całe szły milionami (podczas wielkiej wojny) na to, by państwo popierać i od siły narodów, od ich wytrzymałości, od ich wartości — jako człowieka, od ich spółki z państwem prowadzącym wojnę, zależało zwycięstwo". (Pisma t. VIII. s. 87, 88). Cała zagadka wyrastała, tak jak zawsze wyrasta, z sił duchowych człowieka, poprzez siły skupiające narodu, popierającego państwo.

III

„Libertas est unum de maximis bonis quae homini Deus dedit" (św. Tomasz), „est praestantissimum naturae bonum" (Encyklika Leona XIII). Czym jest wolność sama w sobie? Jest możnością, łatwością, zdolnością szukania i stosowania środków, które prowadzą do określonego celu (Encyklika Leona XIII). Gdy środki te są do dyspozycji, gdy wola pożąda celu, który rozumowi podlega, wolność przejawia się. „Tota radix libertatis, ut subiectum, est voluntas, ratio autem ut causa" (św. Tomasz"). Korzeniem wolności jest wola, przyczyną jej rozum. Stąd „posse velle malum, non est libertas, nec pars libertatis. (św. Tomasz). Chcieć źle nie jest ani wolnością, ani nawet jej cząstką. „Wola

przez sam fakt, iż zależy od rozumu, gdy pożąda rzeczy, która przeciwna jest prawemu rozumowi, wpada w radykalny błąd, który jest zepsuciem i nadużyciem wolności. Oto dlaczego Bóg jest doskonale wolny" — powiada Leon XIII. W tym znaczeniu wolność staje się szczęściem. Mówi św. Augustyn: „ten jest szczęśliwy, który ma wszystko to co chce, a który chce tego, co jest godziwe". (Cyt. Paulot, L'esprit de sagesse. Paris 1926. s. 235). Pisarz, który cytuje tę myśl św. Augustyna dodaje: „Niestety ludzie przyjmują łatwo pierwszą przesłankę, lecz zapoznają drugą, nie wystarczy zaś pragnąć szczęścia, lecz należy go szukać tam, gdzie ono rzeczywiście jest".

Wolność nie jest zatem możnością czynienia tego, co się tylko chce, lecz tego, co jest godziwe, co wskazuje rozum i na którego wskazówkę decyduje się wola. Wolność jest pędem człowieka do rzeczy rozumnych, do rzeczy wzniosłych i pięknych, w swym najwyższym zaś stopniu do Boga. Pełna wolność zaś to jest świętość, czyli jak to wyraża jeden z filozofów (Maritain) „boski stan swobody". Wolność ludzka suponuje konieczność poddania się normie najwyższej i wiecznej. Najwyższy cel, do którego winna aspirować wolność ludzka, to Bóg. Św. Augustyn wyjaśnia słowa Chrystusa „kto grzeszy jest niewolnikiem grzechu". Spełnia bowiem wolę obcą, nie swego rozumu. „Poznacie Prawdę, a Prawda was oswobodzi, uczyni wolnymi". (Encyklika Leona XIII). „Vos enim fratres in libertatem vocati estis" pisze Galatom św. Paweł. „A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami, udaruję was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością". Oto poetycka wizja Z. Krasińskiego w zakończeniu Irydiona, wizja wypowiadająca uroczyście to przełomowe Boskie zdarzenie obdarowania ludzi prawdziwą wolnością dopiero w tajemnicy Męczęństwa Golgoty.

Człowiek tedy nie jest wolnym, gdy chce złego; wtedy staje się niewolnikiem, pełni wolę nie swojego rozumu. Człowiek staje się wolnym przez duszę, przez jej nieśmiertelność, przez jej aspiracje przebiegające tysiącznymi punktami od drobnych aż do

najwznioślejszych celów, w ich uporządkowaniu moralnym, w ich związaniu z najwyższym dobrem, z najwyższą wolą, z najwyższą normą tj. Bogiem. Konrad w „Wyzwoleniu" potrąca o te wzniosłe sprawy. „Ja jestem wolny, wolny, wolny. I nie dosięgnie mnie nikt, bo jestem tak daleki, tak niedosięgniony, jak Nieśmiertelność, gdzie śmierć sama przebiega i wielkimi skrzydłami nad światem wieje... Dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania i uległości a ja nie? Dlaczego wy czujecie się poddanymi i w jarzmie a ja nie? Czy wy nie macie duszy?... Czy wy nie macie duszy? Nie wiecie co to jest dusza, siła, która jest tym, czym chce i nie jest tym, czym nie chce? Dusza, która jest nieśmiertelna i pochodzi od Boga" (akt. II). Mamy tutaj kilka kwestii razem występujących. Wolność prawdziwa, to wolność duszy nieśmiertelnej, zależnej od Boga. Brak wolności zewnętrznej, politycznej, niewola polityczna, w jakiej znajdowała się Polska, gdy Wyspiański wkładał te słowa w usta Konrada, choć była groźną i nieszczęsną, przecież nad nią groźniejszą mogła być niewola wewnętrzna, duchowa. Zanim naród polski otrzymał wolność zewnętrzną, polityczną, winien był mieć wolność duchową, wewnętrzną. W gorzkim wyrzucie Konrad tak samo politycznie bez wolności, jak ci do których się zwraca, przecież czuł się wewnętrznie wolny, „dlaczego wy macie poczucie niewoli i poddania i uległości a ja nie? Dlaczego wy się czujecie poddani i w jarzmie a ja nie? Czy wy nie macie duszy?" Chce wyrazić: oto macie duszę, musicie być wewnętrznie wolni, jak i ja, wtedy zewnętrzną, polityczną wolność łatwiej zdobyć i wywalczyć, z zatraceniem zaś wewnętrznej wolności wyraźnie wzrośnie nieprzebyta zapora w zdobyciu politycznej. Oto czego bał się Wyspiański, czego bały się wszystkie wielkie i wszystkie mądre i zacne dusze Polski ówczesnej.

Na pogrzebie Słowackiego na Wawelu padły te głębokie słowa Wielkiego Polaka: „Wojsko, ta prawda siły ramienia, co broni i chroni, co życie dając, życie innym otwiera, co krwią, jak cementem, mości prawdę historii i trwania narodu, znikło w r. 1830. Wtedy zapanowało wahanie na tym skręcie drogi,

danym nam przez los. W trosce prawdy siły ramienia, w trosce prawdy nadziei, że ramię się wzmocni, znikły i upadły. I mamy zaraz próby, by miecze, co w podziemiach zasnęły lub tylko echem grają, zastąpić inną siłą, siłą ducha. Gdy miecze się skrzyżują, skry padają. Starano się wykrzesać prawdy duszy, tak silne i mocne, że w pracy skry padały także. Starano się zastąpić prawdy proste, siłę miecza, prawdą siły ducha — tak, by wzmocniwszy ducha, móc trwać w niewoli i móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie potrzeba. Była to dziwna praca ówczesnego pokolenia, gdy ręce ludziom mdlały i gdy bojaźń tej prawdy ludzi nikczemniła i ludzi do rozpaczy doprowadzała; starano się zamienić prostą prawdę miecza siłą ducha, który się męczył w trwodze, że sile miecza nie dorówna. Poszły w niebo harfy, gdy miecze pod ziemię się chowały, niszczejąc i rdzewiejąc" (J. Piłsudski — Pisma I. IX. s. 74, 75).

IV

Mówiono tu już o „wolności człowieka" jako takiego. Nie będę zatem do tego tematu wracał. Ale muszę dla tej wolności człowieka znaleźć nawiązanie w odniesieniu do wolności tych różnych społeczności, których on jest członkiem.

Wolność nie jest pojęciem prostym, gdy się chce ją odszukać, gdy się chce jej zrobić miejsce w systemie życia człowieka w społecznościach, gdy się chce ją każdorazowo praktycznie i konkretnie dla danego faktu sformułować. O cóż bowiem chodzi?

Gdy rozumiemy przez wolność możność podjęcia przez wolę decyzji i spełnienia celu, który oświetla i aprobuje rozum, celu, w porządku rzeczywistych a nie błędnych czy fałszywych dóbr ludzkich, to ten wielki proces przejawów wolności, aktów wolności człowieka, napotyka na wielki i zahaczający się proces przejawów wolności innych ludzi, jako jednostek, i aktów wolności tych różnych społeczności, w których ludzie żyją. Nawet, gdyby te wszystkie w ogromnej masie przejawy wolności nie szwankowały co do swojej prawdziwości, gdyby nie były przejawami fałszywej wolności, przecież ogrom tych zetknięć, przecinań się, tworzył by często zatory, przeszkody i powikłania.

A przecież w rzeczywistości możność człowieka wybierania między złem a dobrem, między zatem prawdziwą wolnością a niewolą tj. fałszywą wolnością, warunki podejmowania złego, skutkiem niewiedzy, nieświadomości złego, nie przeczuwania go, są tak potężne i rozgałęzione, iż skomplikowaniu przejawów wolności i z tej strony grozi ogrom powikłań. W tym znaczeniu szukamy miejsca dla sfery wolności pojedyńczego człowieka, osobno dla niego jako indywiduum, osobno dla niego jako osoby, osobno sfery wolności dla rodziny, zawodu itd., osobno dla narodu, osobno dla państwa. Ileż możliwości konfliktów daje nam ciągle życie—na ile konfliktów patrzymy, ile przeżywamy! I tych drobnych i tych w olbrzymich wymiarach i postaciach.

Wolność społeczności polega na możności spełniania jej zacnych, godziwych zadań. Wolność narodu zatem wyraża się w możności spełniania jego dobrych zamierzeń. Najpierw chodzi o moralną wolność tj. o wolność tworzenia skarbów duchowych, mocy duchowej, horyzontów duchowych. Największa to i najważniejsza wolność, bez której zanikną stopniowo inne wolności lub ulegną rozkładowi.

Montesquieu w swej znanej książce (O duchu praw. I t. s. 263) daje nam w tym punkcie, dla społeczności zatem i w dziedzinie wolności, niepełne, a przez to spaczone pojęcie wolności. „Wolność" filozoficzna, powiada, polega na wykonywaniu swojej woli, lub przynajmniej (jeśli mamy uwzględnić wszystkie systemy) na przeświadczeniu, że się wykonywa swoją wolę". Byłoby to ujęcie do zaaprobowania, gdyby się dodało, że wykonywanie swojej woli podlega światłu i aprobacie rozumu, który nie może chcieć rzeczy złych. Ile nieszczęść daje społeczności taka formuła wolności; Woluntaryzm polityczny, „dobre, to co chcę" doprowadził do wynaturzenia wolności narodu, wolności państwa, które wsparte o taką zasadę filozoficzną, za największy swój cel wolności upatruje robienie tego co chce, bez oglądania się na to, czy to co się chce, jest dobrem. Ten woluntaryzm polityczny rozgrzeszył od więzów moralnych parlamenty, narody i państwa oddalił od Boga, otworzył na oścież wrota dyktatorom i dyktaturom przejawiającym bez skrupułu wolę robienia tego, co chcą. To wynatu-

rzenie wolności, to jej poniżenie, rzecz prosta, musiało i musi być opłacone czyjąś szkodą. Czyją? Najpierw samej społeczności (narodu lub państwa) innych społeczności (rodziny, zawody), poszczególnego człowieka wreszcie. Kamieniem węgielnym istoty wolności jest to, iż ona otwiera sobie drogę, zrywa się do czynienia swobodnie rzeczy dobrych. W tym zaś mieści się stwierdzenie, iż to, co w istocie swojej i w rzeczywistości jest dobre w narodzie, w państwie, to rzeczywiście dobre jest dla jednostki, dla rodziny, itd. Harmonia wolności człowieka i społeczności realizuje się tylko na tej drodze. Wstawcie zgrzyt—dysonans, a te tryby zazębiających się kółek wolności jednostki i serii społeczności zaczną zaczepiać i łamać się. „Wyświechtane i oklepane słowo wolność", pisze jeden z wielkich współczesnych myślicieli (Förster, Światło Wiekuiste. s. 134). „Zaczynać od „wolności" (tej oklepanej) znaczy zaczynać od przerażającej pomyłki: każdy nasz ruch, każdy odruch od najmniejszego po największy, musi się naprzód nauczyć słuchać, musi umieć nagiąć się do celu najwyższego, inaczej od razu popadamy w moc sił ciemnych". „Ludzie nie przeczuwają, powiada ten sam pisarz w innym miejscu, że tak jednostkę, jak i narody od klęski i zagłady wyratować mogą tylko ci, którzy się za pomocą sił z góry płynących (tj. od Boga) wyzwolą wewnętrznie z nienawiści, pychy, schlebiania tłumom, sobkostwa, z obawy przed ludźmi, z mściwości, z szaleństwa zbiorowości, ci, którzy się wyzwolą z nieuporządkowanej miłości, z partyjnej czułostkowości, z wszelkiego rodzaju zwierzęcości, z wszelkiego rodzaju namiętności cielesnych. Zbawienie człowieka i ludzkości przyjść może tylko z wewnętrznego zwycięstwa, z wewnętrznego wyzwolenia się człowieka. Wszystko inne jest tylko szatańską karykaturą swobody, porządku i pokoju". Zatem mamy znowu potwierdzenie tej oczywistej prawdy. Wolność prawdziwa to wolność robienia tylko dobrego, czy to dla jednostki, czy dla społeczności, dla narodu, dla państwa. „Człowiek urodził sie wolnym" woła Rousseau w swej „Umowie społecznej". Bez wątpienia tak, ale wolność to przełamywanie niższych części natury ludzkiej. Wolność człowieka to ciągły pochód i wyzwalanie się od zła. Z goryczą do-

daje zaraz Rousseau: „urodzony wolny a wszędzie tkwi w okowach". Cóż to są te okowy? Czy okowy powściągające pierwiastki zła? O nie! To są okowy hamujące w ogóle każdy odruch woli, choćby zły! Nie dziwimy się też, że i Rousseau i Montesquieu stali się ojcami krwawej łaźni francuskiej rewolucji, a dziadami rewolucji marksistowskiej i szaleńczych dyktatur.

I jak uboga cała ta sprawa wolności u Rousseau! Naturalna wolność, to możność czynienia czegokolwiek, choćby złego, umowna wolność, to te więzy, które dobrowolnie człowiek wchodzący do społeczności nakłada na siebie. To już jest gatunek wolności dyskwalifikowanej i za wypowiedzeniem. Gdy tekst umowy zostanie pogwałcony, człowiek i te więzy może zrzucić, odzyskując wolność naturalną. W gruncie rzeczy widzimy, iż wtedy dopiero wpada w najczarniejszą niewolę przemocy i terroru, w objęcia, a raczej w okowy mowy złych, rujnujących.

I znowu przestajemy się dziwić, że na gruncie tak zwichniętego pojęcia wolności powstać mogły tak biedne jej sformułowania. „Prawo konstytucyjne", pisze jeden z epigonów Rousseau'a (Mirkine-Guetzevitch, Les nouvelles tendances du droit constitutionnel. Paris 1931. s. 215) (jako szkielet organizacyjno-filozoficzny dla społeczności państwowej) „ma to wyższe kryterium: wolność polityczna, demokracja!" Jaka dekadencja pojęcia wolności! Cała wolność to wolność polityczna, cała polityczna wolność to demokracja, cała demokracja to republika parlamentarna, to rządy parlamentu. Tyle zostało z wolności! „Oni kochają republikę więcej niż wolność — powiada Guizot, a Stan. Tarnowski cytując to zdanie (Julian Klaczko s. 194) pisze „więcej niż Francję" można by dodać. „Wolnym jest tylko ten, kto sam o sobie decyduje" (Kelsen — Zagadnienie parlamentaryzmu 1929. s. 22). I znowu milczenie o jakie decyzje chodzi; dobre tylko, czy dobre i złe. Ale wszak w państwie, w narodzie, nie wszyscy decydują o sobie we wszystkich sprawach. Gdzież zaś jest w ogóle inaczej? Cóż w takim razie z tą wolnością? Dostaniemy taką odpowiedź! „Ostateczną racją zasady większości jest to, że skoro nie wszyscy mogą być wolni, to niech przynajmniej wol-

nych jednostek będzie możliwie najwięcej". (s. 23). Ileż ich ma być? Niewiele! Większość parlamentarna! Trochę za mało — nieprawdaż?

V

Prawdziwa wolność narodu, to wolność od zła, to jak najpełniejsze wyzwolenie w dobrem. Ile jego przejawów, tyle możliwości przejawów wolności. Na czym polega ta całkowita wolność narodu? Rzecz w tym, iż musimy odróżnić drogę do wolności pełnej , tzn. do świętości, od drogi do wolności tak szerokiej, jak ją może dać wolność narodu najwszechstronniejsza. Przytoczę tutaj ujęcie tej różnicy przez już wspomnianego filozofa katolickiego. „Zadaniem społeczności politycznej, pisze, nie jest prowadzenia człowieka do doskonałości duchowej i do pełnej wolności tzn. do świętości, do boskiego stanu swobody, gdyż wówczas żyje człowiek życiem samego Boga. Tymczasem społeczność polityczna przeznaczona jest z natury swej, na skutek celu ziemskiego, który określa jej istotę, do takiego rozwoju warunków życiowych, by ona wiodła ludzkość do takiego poziomu życia materialnego, umysłowego i moralnego, jak to odpowiada dobru i pokojowi całości, by każda jednostka znalazła pozytywną podporę, kiedy stopniowo zdobywa sobie pełnię swego życia odrębnego i wolności duchowej" (J. Maritain, O nową cywilizację chrześcijańską.—Prąd 1935. Nr. V. s. 233). Cóż to znaczy? Naród czy państwo nie dążą bezpośrednio, nie sprawują bezpośrednio misji zdobywania pełnej wolności tj. świętości[1]. Nato-

---

[1] „Quand dans chaque instrument, je vois ce qui peut me servir pour aller à Dieu, quand mon amour s'attache à cela, j'arrive à employer chaque chose dans la mesure où elle me sert pour la divine gloire, que je vois uniquement et que j'aime souverainement Si en effet je ne vois et je n'estime rien tant que cette utilité divine de mes instruments, je les emploie suivant leur utilité, ni plus... ni moins... Mais en arriver là, c'est une grande liberté; je dis mieux: c'est la liberté.

Ces mots „ni plus ni moins" y indiquent bien en effet le degré de liberté auquel doit arriver mon action. Je dois devenir asser maître de mes instruments, pour pouvoir librement les prendre, les employer et les laisser

miast ich wolność tj. pęd ku czynieniu dobrego w jego przeróżnych postaciach, tworzy „pozytywną podporę", jakby potrzebny stopień w jego składzie moralnym, intelektualnym i materialnym —do sięgania po „wolność pełną" czyli świętość.

Przy tym założeniu różnic (doczesność i wieczność, przyrodzone i nadprzyrodzone, indywiduum i osobowość, to co boskie i to co cesarskie), wolność doczesna, wolność narodu, czy państwa, tworzy całą mozajkę jej objawów i form. Pozostaje zawsze jednak zrąb orientujący i rozstrzygający! Wolność narodu to wolność od zła; wolność od zła, to wolność od tych przejawów życia, które obrażają Boga, Jego prawo, Jego Miłość. A dalej już te najrozmaitsze ścieżki, którymi biegnie to życie ku wolności. By móc stworzyć tę „pozytywną podporę" dla pełnej wolności, czegóż trzeba? Trzeba tego wszystkiego, o co troska się doczesność przez jej wielkie skupiska narodowe, państwowe. Materialny rozwój, umysłowy rozwój, moralny rozwój. Wolność narodu od zła, tworzenie wszechstronne dobra stanowić będzie realizację tych dóbr, w ich hierarchicznej, wewnętrznej wartości. Gdy zdobycie dobra materialnego narazi na utratę dobro moralne, wolność narodu otrzymała cios. Gdy należy bronić niepodległości kraju, wzgląd na utratę dóbr materialnych nie powinien stanowić przeszkody, bo pierwsze jest ważniejsze. Niewolnik powie, tak jak to się dziś czasem słucha, na szczęście nie u nas: „I wojny obronnej nie chcemy". Mówią to niewolnicy! By naród mógł utrzymać i rozwijać wszystkie skarby swej wolności, musi strzec warunku utrzymania tych skarbów. Musi być jak najbardziej

---

suivant leur utilité. Utiliser chaque chose autant qu'elle est ou qu'elle peut être profitable pour la gloire de Dieu, sans que mes goûts me fassent dépasser la mesure ou que mes dégoûts m'empêchent de l'atteindre: employer ce qui est utile autant que c'est utile; écarter ce qui est contraire, autant qu'est contraire; ne laisser modifier mon action, dans son fond, par ancune préférence ou répugnance de ma nature, c'est avoir la grande, et souveraine, et royale liberté des enfants de Dieu. Et c'est à cette pleine liberté d'action que je suis appélé". *La vie intérieure simplifiée et ramenée à son fondement*, publiée par R. P. J. Tissot. Paris 1920. s. 95, 96.

moralnie wolny, to znaczy gotów za cenę krwi i mienia, ofiar docześnie nawet ciężkich i strasznych obronić szańce swej wolności. Wtedy trzeba dać może życie, może rany, może majątek, może wolność słowa, druku, zgromadzeń, by rzuciwszy to wszystko na stos ofiarny, obronić ich gwarancję tj. wolność od zła zewnętrznej, politycznej, państwowej niewoli. Nie ma wolności szczegółowych, które by nie szły do szeregu shierarchizowanego. Wybiera się wtedy to, co ważniejsze, wolność ważniejszą od wolności mniej ważnej. Kiedy i jak się wybiera, to rzecz już konkretnego splotu warunków i wymagań.

Przed wolnością godziwego budowania zasobów materialnych—wolność duchowa, moralna, przed wolnością słowa, druku, zrzeszeń — wolność najważniejsza, bo wolność bytu i niepodległości, ponad wolność ustroju republikańskiego—wolność rozkwitu narodu czy państwa w takiej formie, jakaby okazała się konieczną. Jakież tragicznym jest okrzyk tego szaleńca z Sejmu Czteroletniego: „Jestem życzliwym mej Ojczyźnie, jestem prawdziwym Polakiem; gdyby jednak tych kajdan, które zamierzają wrzucić na naród przez sukcesję (tronu) nie można zrzucić inaczej, jak będąc Prusakiem, Moskalem lub Austriakiem, będę nim" (Suchorzewski cyt. Kalinka Sejm Czteroletni. t. I. s. 466). Na ileż także mniejszych szaleństw patrzymy w życiu, gdy ciasny egoizm czy zatwardziałość poświęcają dobro wyższe na nieporównanie niższe, czasem wręcz zło.

Wolność narodu jest wolnością od zła. Wolność narodu jest syntezą wolności szczegółowych, o ich pierwszeństwie rozstrzyga porządek wartości ludzkich w ogóle, porządek wartości w poszczególnych sytuacjach.

Widzimy narody w wolności materialnej. Te same narody grzęzną w niewoli duchowej. Mają swe granice, swoje wojsko, swoje urządzenia, mają dostatki i moc materialną. A jednak praca serca ich życia tj. duch, wolność duchowa poczyna chorować i zamierać. Ukazuje się rysa na najważniejszym miejscu ich bytu. Zaczyna się rozszerzać i powoli pęka całość. Ileż to narodów poszło w proch i nicość przez utratę wolności duchowej? Ilu narodom ciągle grozi ta najstraszliwsza śmierć, bo śmierć wolności

duchowej. Mamy w pamięci odrabiane przez nas w gimnazjach zdanie: „Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny". Ile tajemnic mieści się w tym powiedzeniu! Największa i najważniejsza, to właśnie ta, iż śmierć wolności duchowej pociąga za sobą dla narodu śmierć wolności zewnętrznej czy politycznej, mniejsza o to jak ją nazwiemy.

W jednym z kazań sejmowych proroczy Skarga, który, jak nikt inny z ludzi swego wieku, dostrzegał rodzącą się i panoszącą niewolę duchową Polski, i stąd widział upiora nadciągającej niewoli politycznej narodu wówczas, gdy Polska była potężną — woła: „Wolnością się szlachecką bronim, ten płaszcz na swawolność kładąc i poczciwą a złotą wolność w nieposłuszeństwo i we wszeteczność obracając. O! piękna wolności, w której wszystkie swawolności panują, w której boskie i ludzkie prawa psują, karać się nie dadzą, jako synowie Beliala bez jarzma, bez wodze — ludzie, jako jest u Joba i próżni i pyszni, którzy mniemają, iż się wolnymi jako źrebię u osła urodzili, które o uździe i wodzy nie myśli". (Kazanie o Mądrości potrzebnej do Rady).

Dlatego naród winien być wolnym, wolnym, po trzykroć wolnym od zła. Wolny od małości, wolny od podłości, wolny od lenistwa i nieróbstwa, wolny od nędzy obyczajowej i moralnej, wolny od tchórzostwa, wolny od egoizmu, wolny od niesprawiedliwości we wszelkich jej przejawach, wolny od niekarności i nieposłuszeństwa, wolny od odruchów nieopanowanych i zbędnych, wolny od tyranii, wolny od ciemnoty, wolny od biedy materialnej i organizacyjnej. Narzuca się chęć powtórzenia dla narodu czy państwa wskazówki, jaką daje znakomity moralista młodemu człowiekowi: „przez wolność rozumie się panowanie nad sobą, niewzruszalną przewagę w duszy naszej uczuć szlachetnych i moralnych, idei nad popędami natury zwierzęcej. Tę jednak przewagę i to opanowanie, które stanowią istotnie całą wolność, zdobywa się tylko ostrzem miecza w nieustannym bojowaniu" (Gillet, Kształtowanie charakteru. s. 15). O tak, po stokroć tak! Wolność narodu, to wolność od tego zła w jego niezliczonych postaciach! Wolność tę zdobywa się tylko ostrzem miecza naszej woli w nieustannym codziennym bojowaniu. Jakiż to trud, ale jakież to

szczęście dla narodu, gdy tę drogę wybierze, szczególnie dziś, gdy szaleństwo niektórych stara się przekonać, że wolność narodu polega na pełnej jego niewoli w mocy zła.

VI

Wolność nie ma przedmiotowo granic prócz granic moralnych, gdyż droga do dobrego, choć trudna, zawsze dostępna i możliwa. Nie tylko droga — wiele dróg — ich prawie bezkresny szlak.

Nasi prororcy — wieszcze narodowi w dniach niewoli politycznej, w jakżeż potężnych wymiarach kreślili naszą wolność nadchodzącą, naszą wolność bezgraniczną. Oni wsparci o Boga w swych natchnionych narodowo dziełach, bo z Boga rodzi się tylko jak z praźródła mocy każda prawdziwa wielkość, widzieli wolność Polski w tej najwyższej skali. To nie miała być tylko wolność własnego bilansu handlowego i własnego skarbu. O nie! Jakże górnymi tony śpiewali oni tę pieśń wolności dla Polski. Jak wołali o zduszenie niewoli zła!

„O Polsko, póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym,
Póty kat będzie rąbał Twoje cielsko,
Póty nie będzie Twój miecz zemsty strasznym,
Póty mieć będziesz hyenę na sobie,
I grób — i oczy otworzone w grobie.

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę — Dejaniry palącą koszulę,
A wstań jak wielkie posągi bezwstydna
Naga — w styxowym wykąpana mule,
Nowa — nagością żelazną bezczelna
Niezawstydzona niczym, nieśmiertelna.

Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
I tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec;
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec”.

(*Słowacki* — Grób Agamemnona).

Szarpiąca a zarazem jakżeż błagalna ta pieśń! Jaka ta Polska ma być wolna od małości, jaka ma być wolna w swej wielkości duchowej!

Tę przeogromną tęsknotę, ten zryw duszy za prawdziwą wielkością wolności Polski, za prawdziwej wielkości wprost nieogarnionymi horyzontami tych naszych mocarzy ducha, chciałoby się wyrazić słowami „Improwizacji".

„Potrzeba mi lotu!
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórca i natura.
I mam je, mam je, mam — tych skrzydeł dwoje;
Wystarczą: — od zachodu na wschód je rozszerzę,
Lewym o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę,
I dojdę po promieniach uczucia do Ciebie".

(*A. Mickiewicz* — Dziady)

I wreszcie najmłodszy, już prawie z wilii dnia Niepodległości.

„Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi,
niechże w nich duch Twój wstąpi
i śpiące niech obudzi.

O Boże, Wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz czym być może
Straż polska u Twych znaków".

(*Wyspiański* — Wyzwolenie — Akt II — Konrad)

Czymże zaś jest straż polska u znaków Bożych, nie trudno się domyśleć.

VII

Granice wolności narodu w państwie, to raczej granice dla fałszywej wolności, wyzwolin od dobra, folgowania złu, niewoli zatem. Tylko miara dobra wykreślić może linię między tym, co

należy do narodu, a tym co należy do państwa. Jakie dobre sprawy podejmie naród, jakie dobre sprawy podejmie państwo! Tutaj nie trudno o zgodę i porozumienie tych dwóch wolności! Gorzej, gdy państwo idzie w niewolę zła tu i ówdzie, wtedy na naród spada obowiązek rozszerzenia swej wolności, by ratować dobro, zaniedbywane przez państwo. Nie tylko wtedy naród ma bronić swej wolności, ale podeprzeć i ocalić wolność państwa. Mogą istnieć i istnieją, i będą istnieć spory co do tego, czy naród pielęgnuje swą wolność od zła, czy państwo pielęgnuje swą wolność od zła. Tu są możliwe tarcia i nieporozumienia, czasem uzasadnione. Jak w ogóle dzieje się to w sprawach ludzkich!

Potęga prawdziwej a nie fałszywej wolności, jest tak wielka, jej możliwości tak otwarte, iż naród żywiąc ją i rozbudowując, zapładnia życie państwa, wyciąga i pomnaża jego siły, rozbudza i powiększa wolność państwa. Im wszechstronniejsza wolność narodu, tym wszechstronniejsza wolność państwa.

Tutaj nie ma konkurencji, bo chodzi o dobro, o prawdziwą wolność. Natomiast potęgująca się niewola narodu, w jego różnych płaszczyznach, oswobodzenie od dobra, automatycznie potęguje niewolę państwa, jego duchową niewolę, zawiązki jego politycznej niewoli, niewoli materialnej, moralnej, umysłowej. Wolność prawdziwa nie kurczy się i nie trzeba jej kurczyć, ona jest rozsadą. Taka wolność narodu nie grozi wolności państwa, a taka wolność państwa nie grozi wolności narodu. Natomiast niezbędne są granice i niezbędne kurczenie swobody czynienia złego, fałszywej wolności, i to w obydwóch kierunkach: ograniczanie państwa przez naród, narodu przez państwo. Bowiem ich wolności są wzajemnie sprzęgnięte, zrośnięte i związane.

Jakże jej strzedz tej wolności Polski, jako narodu i jako państwa! Prawdziwa tylko wolność i dopiero ona daje wielkość! Bez prawdziwej zaś wolności czyli wielkości, jakże Polsce żyć?

Współczesny nam poeta kończy swój rapsod o „tragicznej wolności" Polski, tragicznej, bo musi być wielką, tragicznej, bo musi być prawdziwą.

„Skazuję was na wielkość. Bez niej zewsząd zguba"
(*Kazimierz Wierzyński* — Wolność Tragiczna).

CZESŁAW STRZESZEWSKI
Lublin

Gospodarka planowa a wolność gospodarcza

Trudno o coś bardziej sugestywnego, jak hasło wolności w życiu gospodarczym. Swoboda działania, rozwoju, swoboda twórczości na polu gospodarczym — dążenie do niej jest wyrazem indywidualności, wypływa z poczucia odrębności osobowości człowieka. Nie dajmy się jednak opanować urokowi uczuciowemu, który tchnie ze słowa wolność. W stosunkach ekonomicznych sprowadza się istota wolności do zagadnienia własności prywatnej i swobody działalności gospodarczej.

Pogląd na swobodę własności prywatnej sformułowany jest przez katolicką myśl społeczną bardzo wyraźnie. W myśl wskazań św. Tomasza z Akwinu odróżnia się dwa aspekty własności: posiadanie i użytkowanie. Prawo do posiadania jest nienaruszalne, prawo do użytkowania ograniczone względami dobra powszechnego.

Dopuszcza się wprawdzie regulację własności prywatnej przez państwo w wypadku, gdy dobro powszechne tj. dobro całego społeczeństwa wymaga tego ze szczególną siłą. Ale wówczas obowiązuje państwo wypłacenie słusznego odszkodowania za straty poniesione przez osoby prywatne. Następuje stąd nie pozbawienie własności, a zamiana jednego dobra gospodarczego na słuszną równowartość drugiego. Nie ulega więc zmianie słuszny stan posiadania własności, a tylko rodzaj dóbr gospodarczych, które dzięki posiadaniu może jednostka użytkować.

Użytkowanie dóbr gospodarczych może przybrać charakter konsumcji bądź kapitalizacji. Zarówno w jednym jak i w drugim wypadku staje się ono przejawem określonej działalności gospodarczej. Całe przeto zagadnienie wolności gospodarczej poza bezsporną kwestią prywatnego posiadania sprowadza się do problemu granic wolności działania w życiu gospodarczym, co w ustroju współczesnym jest równoznaczne z oddziaływaniem na rynek.

Na rynku istnieją dwie skrajne możliwości: stan wolnej konkurencji i monopol. Zarówno jeden jak i drugi jest koncepcją ściśle teoretyczną. W rzeczywistości gospodarczej nie ma nigdy ani pełnego monopolu, ani całkowitej wolności konkurencyjnej.

Eliminując wszelkie motywy pozagospodarcze działalności rynkowej i rozpatrując rynek w stadium wyłącznie statycznym stwierdzamy, że każda jednostka dąży do przychylenia na swoją korzyść szali rozdziału dochodu społecznego przez najtańsze nabycie i najdroższą sprzedaż dóbr gospodarczych. Rezultat jej wysiłków zależny jest od relacji cen rynkowych. Na układ cen tym większy wpływ może wywrzeć każda jednostka im większym jest producentem i konsumentem. Widzimy to nie tylko w grze giełdowej, ale w codziennym życiu w postaci np. rabatów od cen katalogowych przy masowych zakupach towarów. Tak samo wielki przemysłowiec lub właściciel ziemski korzysta równocześnie z niższych cen przy zakupie środków produkcji i z wyższych cen przy sprzedaży masowej towarów (to ostatnie dotyczy zwłaszcza właściciela większego warsztatu rolnego) w stosunku do posiadacza drobnego warsztatu produkcji.

Warunkiem idealnego stanu wolnokonkurencyjnego byłoby wystąpienie na rynku wyłącznie jednostek wyposażonych w taką samą siłę nabywczą a rozporządzających taką samą siłą finansową, wielkością warsztatu wytwórczego itd. całym zespołem warunków, zapewniających analogiczne oddziaływanie na rynek. Nie wyczerpuje to jednak wszystkich warunków równowagi konkurencyjnej, pozostaje bowiem jeszcze cały szereg warunków subiektywnych w postaci znajomości rynku, ducha ryzyka, wytrwałości itd. Nawet więc w wypadku całkowitej równości warunków obiektywnych walka na rynku nie dawałaby równych szans wszystkim podmiotom gospodarczym.

Idealna wolność konkurencyjna, to znaczy zdolność tworzenia tej samej wielkości podaży, czy tego samego popytu i to nie tylko jednorazowo lecz w sposób trwały — nie tylko nie spotyka się w rzeczywistości gospodarczej lecz jest teoretycznie niemożliwa.

Każda natomiast niewspółmierność oddziaływania na rynek ze strony poszczególnych jednostek zawiera w sobie pierwiastek monopoliczny, gdyż zdąża do jednostronnego narzucenia rynkowi ceny. Pełne urzeczywistnienie tego dążenia jest również niemożliwe. Nie ma tak sprawnej administracji, która zdołałaby zapobiec wszelkim wykroczeniom przeciw monopolowi państwowemu. Tym bardziej nie może powstać pełny monopol prywatny. Warunkiem jego musiałoby być nie tylko daleko idące ograniczenie naturalne danej kategorii dóbr gospodarczych, ale również brak możności substytucji ze strony innych dóbr gospodarczych. Nawet i w tym wypadku pełna swoboda dyktowania rynkowi ceny przez monopolistę nastąpiłaby dopiero pod warunkiem całkowitej sztywności konsumcji.

Pomiędzy tzw. stanem wolnej konkurencji jaki spotykamy w życiu gospodarczym, a rzekomo całkowitym monopolem istnieją różnice nie tyle jakościowe co ilościowe. I tu i tam mamy do czynienia z przewagą jednostek silniejszych, które gnębią jednostki słabsze, tylko w systemie monopolowym odbywa się to na większą skalę.

Nieumiarkowana wolność gospodarcza przeradza się więc w niewolę. Dobro powszechne sprzeczne jest z tak pojętą wolnością. Interes zaś jednostki prywatnej nie powinien się przeciwstawiać, ale więcej jeszcze nie może być sprzeczny z dobrem powszechnym. Człowiek jest ens sociale, żyje w społeczeństwie i stanowi jego integralną część. Dobrobyt społeczny jest warunkiem dobrobytu jednostki. W średniowieczu najmożniejsi panowie feudalni nie marzyli o tym komforcie życia, z którego dziś korzysta szary człowiek słuchając radia, czy jadąc samochodem, a cóż dopiero samolotem. W Polsce, dzięki ostatnim wysiłkom motoryzacji, średniozamożnego człowieka stać zaledwie na lilipucie auto, a przez ulice Chicago sznury samochodów suną w demonstracji bezrobotnych.

Interes jednostki może być sprzeczny z dobrem publicznym tylko na krótką metę, w stadium długofalowym które reprezentuje poczucie rodzinne, czy tym bardziej rodowe, następuje zupełne uzgodnienie.

Ale zrozumienie tej prawdy wymaga wysokiego poziomu kultury społecznej. W życiu gospodarczym spotyka się je rzadko. Państwo musi przeto regulować stosunki ekonomiczno-społeczne, stając na straży interesu zarówno prywatnego, jak przede wszystkim publicznego.

Zadania państwa w tym zakresie można podzielić na dwie kategorie; zadania negatywne i pozytywne. Do zadań negatywnych należy przeciwdziałanie nadużyciom, popełnionym na niekorzyść poszczególnych jednostek jak również i całego społeczeństwa.

Przykładem pierwszej kategorii działalności państwowej jest interwencja na rynku cen i usług. Celem tej interwencji jest zapewnienie słusznej ceny i płacy. Może podlegać wątpliwości metoda oddziaływania państwa na układ stosunków gospodarczych, można uważać tę lub inną metodę za niecelową, nieskuteczną lub wręcz szkodliwą. Nie może natomiast być dwóch zdań, że słuszna cena i płaca jest zjawiskiem najkorzystniejszym nie tylko moralnie, ale gospodarczo, społecznie a nawet z punktu widzenia politycznego, gdyż zapewnia harmonię, zapewnia równowagę stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych kraju.

Interwencja państwa w tym zakresie to nie narzucenie ceny, odbiegającej od aktualnego układu równowagi gospodarczej lecz przywrócenie równowagi naturalnej, zwichniętej przez czynnik monopolizacji prywatnej. Tego rodzaju interwencja państwowa to tylko przeciwdziałanie, neutralizowanie działalności jednostek.

Oddziaływanie państwa na rynek cen jakkolwiek za cel bezpośredni bierze ochronę jednostki, to jednak niewątpliwie staje tym samym na straży interesu publicznego.

Możemy jednak znaleść wiele przykładów działalności negatywnej państwa, która występuje bezpośrednio w interesie dobra powszechnego. Przykładem takiej interwencji jest zwalczanie spekulacji giełdowej, przeciwdziałanie tworzeniu nadmiernych zapasów towarów dla celów spekulacyjnych i cały szereg innych zarządzeń. W konsekwencji wywierają one, wpływ na kształtowanie się cen rynkowych, ale przyczyniają się do tego pośrednio

i przy tym w sposób generalny, nie wkraczając bezpośrednio w zakres umowy, zawieranej pomiędzy kupującym i sprzedającym.

Głównym i bezpośrednim motywem interwencji negatywnej państwa jest wzgląd na dobro moralne społeczeństwa. Występuje tu państwo w imię sprawiedliwości społecznej i ona jest kryterium jego działalności. Spełnia w ten sposób państwo jeden z trzech swych zasadniczych obowiązków w stosunku do społeczeństwa, jakie wskazał w swojej nauce św. Tomasz z Akwinu.

Całkowite jednak wypełnienie tego obowiązku nie ogranicza się tylko do strony negatywnej ochrony społeczeństwa od błędu moralnego. Jednym z dwóch warunków dobrego życia (bonam vitam) jednostki jest „corporalium bonorum sufficientia". Jednym zaś z trzech warunków dobrego życia społeczeństwa (multitudinis) jest wg. Doktora Anielskiego „ut per regentis industriam necessariorum ad bene vivendum adsit sufficiens copia" [1].

Obowiązek ingerencji państwa w życiu gospodarczym nie ogranicza się więc do chronienia społeczeństwa od grzechu, ale rozciąga się również na konieczność zapewnienia mu dostatecznych środków materialnych. W świetle tak sformułowanych zadań gospodarczych państwa jego działalność nie może się ograniczyć do stosowania metod negatywnych wyłącznie, ale sięgnąć musi i do środków pozytywnych organizowania gospodarstwa narodowego i kierowania jego rozwojem. Widzimy tu pewną zbieżność postulatów katolickiej myśli społecznej z dążeniami, które najskrajniejszą formę przybierają w gospodarce planowej krajów totalistycznych.

Na temat pojęcia planowości gospodarczej istnieje cały szereg nieporozumień. Gospodarka planowa w ścisłym tego słowa znaczeniu możliwa jest tylko w systemie gospodarki kolektywnej, gdy państwo jest wyłącznym właścicielem dóbr gospodarczych wytwórczych, jedynym stąd czynnikiem dyspozycji gospodarczej w kraju. Wszelki inny system zapewnia już tylko niekompletność planowania.

---

1 Cytaty z De regimine principum og. Opera omnia. wyd. Parmae 1865.

Na przeciwległym biegunie leży pojęcie gospodarowania z planem. Działalność państwa we wszystkich dziedzinach, a więc i w dziedzinie gospodarczej, musi mieć charakter planowy, a nie bezplanowy, chaotyczny, jeśli ma być rozumna i celowa. Zasady tej przestrzega nawet najbardziej liberalna polityka ekonomiczna państwa.

Mianem gospodarki planowej (Planwirtschaft, l'économie dirigée) nazywa się często system gospodarczy przyjęty przez państwa totalistyczne. Planowość nie jest tu tak doskonała jak w ustroju kolektywnym, gdyż istnieje własność prywatna w zakresie dóbr wytwórczych. Ale państwo opracowuje nie tylko plan własnej działalności, lecz również w sposób ścisły, szczegółowy zakreśla plan działalności prywatnej.

W systemie tym wolność użytkowania własności prywatnej jest niemal zniesiona na skutek daleko posuniętej reglamentacji życia gospodarczego. Ale prawo własności w zakresie posiadania zostało zachowane. Dlatego ten ustrój gospodarczy nie można uważać za sprzeczny z prawem naturalnym. Można natomiast zarzucić mu błędność, czy nawet szkodliwość gospodarczą, gdyż ogranicza lub nawet unicestwia inicjatywę prywatną i wprowadza zbiurokratyzowanie życia gospodarczego. Przez nadmierny zakres działalności gospodarczej, powierzonej państwu, przez zbyt szczegółowe narzucanie planów wykonawczych gospodarstwom prywatnym — wprowadza ten ustrój nadmierną koncentrację dyspozycji gospodarczej w rękach aparatu administracyjnego państwa. Powstaje stąd trudność, a nawet błędy gospodarcze. „Trust mózgów" państwa totalnego, mózgów nawet najbardziej genialnych, nie jest w stanie opanować olbrzymiego aparatu dyspozycyjnego, jakim rozporządza. Każde niedociągnięcie, każda omyłka planu uwielokrotnia się w wykonaniu. — To jest istotne źródło załamań gigantycznych planów na wzór „piatiletek" sowieckich.

Totalizm państwowy wprowadza przez szablon wychowania mechanizację społeczeństwa, nie wychowuje lecz dezorganizuje społeczeństwo, zamieniając je w bezduszne zbiorowisko marionetek. W zakresie stosunków gospodarczych zamiast wychować inicjatywę, wolę pracy, zaszczepić poczucie sprawiedliwości spo-

łecznej wprowadza jeden tylko czynnik kierowniczy — przymus. Przez reglamentację życia gospodarczego i biurokratyzację jego wykonania stwarza warunki dla licznych nadużyć, stwarza na każdym kroku warunki przywileju dla jednostek, które potrafią obrócić na swoją korzyść nadmierne uprawnienia ekonomiczne państwa.

I tu dochodzimy do źródła zła moralnego gospodarki planowej. Nie założenia samego ustroju są złe, lecz warunki, które stwarza on w życiu gospodarczym, sprzyjając krzewieniu się błędów moralnych.

Od gospodarki planowej kierowanej (l'economie dirigée), którą stosują państwa totalistyczne, należy odróżnić gospodarkę planową uporządkowaną (l'economie ordonnée). Pomiędzy tymi dwoma systemami gospodarczymi różnice są właściwie tylko ilościowe. Gospodarka kierowana tworzy szczegółowy plan gospodarczy, wkraczając w zakres działalności prywatnej przedsiębiorcy, gdy tymczasem gospodarka uporządkowana wyznacza tylko plan ogólny, pozostawiając w jego obrębie swobodę inicjatywie prywatnej. Jest to więc typ pośredni, umiarkowany. Zbliża się do niego ten typ gospodarki korporacyjnej, który nazywamy korporacjonizmem katolickim.

Celem planowania gospodarczego jest przede wszystkim uniknięcie chwiejności stosunków gospodarczych, które przejawia się w współczesnym ustroju kapitalistycznym pod postacią wahań cyklicznych, czyli inaczej mówiąc w postaci rozwoju koniunkturalnego. Hasłem każdego systemu gospodarki planowej, czy gospodarki tylko z planem jest rozwój stosunków gospodarczych „bezkoniunkturalny" lub, jak inni nazywają, „gospodarka bezkoniunkturalna".

Konieczność zwalczania kryzysu gospodarczego ze strony państwa wynika bezpośrednio z tak mocno podkreślonego przez św. Tomasza z Akwinu obowiązku zapewnienia przez państwo ogółowi ludności odpowiednich środków dla zaspokojenia potrzeb materialnych. Załamanie kryzysowe uniemożliwia państwu spełnienie tego obowiązku, przyczyniając się do ogólnego zbiednienia, a zwłaszcza do powstania bezrobocia.

Potrzeba przeciwdziałania wahaniom koniunkturalnym wynika pośrednio z obowiązku przestrzegania zasad sprawiedliwości społecznej w życiu gospodarczym. Państwo musi regulować w tym celu rozdział dochodu społecznego, przez co staje się niezbędne oddziaływanie na rynek cen.

Słuszny poziom ceny i płacy jest tak trudny do ustalenia, że w warunkach gwałtownych zmian ich relacji nie wydaje się to rzeczą możliwą. Cena jest najważniejszym wskaźnikiem rozwoju koniunkturalnego. Rynek cen towarów stanowi jeden z trzech barometrów koniunktury gospodarczej, przyjętych przez jeden z największych ośrodków badań nad teorią koniunktury gospodarczej — amerykańską szkołę Harvardzką. Ale źródłem przemian i wstrząsów życia gospodarczego nie są zmiany siły nabywczej pieniądza, lecz przesunięcia we wzajemnej relacji cen towarów i usług gospodarczych, zjawisko, które znane jest pod nazwą „nożyc cen".

Nożyce cen są zaprzeczeniem zasady sprawiedliwości społecznej gdyż spychają jedne ceny poniżej kosztów wytwórczych, podnosząc inne ponad poziom godziwego zysku.

Nie znaczy to, aby należało dążyć do całkowitego usztywnienia relacji pomiędzy poszczególnymi cenami towarów i usług. Mogłoby to nastąpić tylko przy całkowitej petryfikacji warunków produkcji i konsumcji. Oznaczałoby to zamarcie życia gospodarczego w zupełnym bezruchu, stagnację, będącą zaczątkiem zwyrodnienia i upadku.

Życie gospodarcze jest ciągłym ruchem, stosunki wzajemne cen podlegają i muszą podlegać ciągłym zmianom. Ale ruchy cen są nie tylko wyrazem życia, lecz często i przejawem choroby gospodarstwa społecznego.

Rozróżniane są w ekonomii dwa zasadnicze rodzaje ruchów cen: strukturalne i koniunkturalne. Pierwsze z nich są wynikiem głębokich przemian stosunków ekonomicznych, drugie są rezultatem procesów przystosowania się do nowych warunków.

Państwo powinno nadawać właściwy, korzystny w danym układzie gospodarczym, kierunek pierwszym ruchom, powinno natomiast dążyć do neutralizacji ruchów drugich.

Niektórzy ekonomiści przypisują główną rolę wahań koniunkturalnych czynnikom psychicznym. Przedstawiciel szkoły historycznej w ekonomii Gustaw Scholler tak np. określa to zjawisko: „Kryzysy współczesne są przede wszystkim wynikiem gorączki rozwojowej państw współczesnych, dążących do wzbogacenia się" [1], a potwierdza jeszcze silniej ten punkt widzenia w następnej definicji: „Kryzysy znajdują swój wyraz w stanie psychicznym mas, wahających się między optymizmem i pesymizmem" [2]; Szkoła Harvadzka opiera swe badania na trzech wspomnianych już barometrach rozwoju koniunkturalnego: rynku akcji, cen i kredytu (stopa procentowa).

Do kryzysu doprowadza na pierwszym rynku spekulacja na zwyżkę akcji. Do kryzysu na drugim rynku przyczyniają się przede wszystkim tzw. zakupy antycypacyjne tzn. spekulacyjne, które zwiększają produkcję ponad aktualne możliwości zbytu i gromadzą olbrzymie stocki towarów. Na trzecim wreszcie rynku kryzys wywołuje nadmierna ekspansja kapitałowa banków, które dla celów spekulacji naruszają swoje rezerwy kasowe, a równocześnie stosują zbyt liberalną politykę dyskontową, przygotowując w ten sposób przyszłą niewypłacalność zarówno własną jak swych klientów.

Czymże jest więc kryzys koniunkturalny jak nie wynikiem spekulacji, wynikiem nieumiarkowanej, a często nieuczciwej pogoni za zyskiem. Gdzież więc państwo może znaleźć więcej pierwiastków samowoli jednostki, nadużycia, działania na szkodę dobra powszechnego, jak nie w czynnikach przemian koniuktuiralnych.

Państwo dążące więc do realizacji zasad sprawiedliwości społecznej i do zapewnienia dobrobytu ludności musi prowadzić politykę bezkoniunkturalną.

Ale tego rodzaju polityka nie może polegać na oddziaływaniu sporadycznym, od czasu do czasu, na zwalczaniu kryzysu

---

1 Gustaw Schmoller, *Principes d'economie politique.* t. fr. II. partie. t. V. e. IV. s. 58.

2 Tamże. s. 59.

gdy już jego skutki dają się odczuć. Polityka bezkoniunkturalna musi mieć charakter profilaktyczny, zapobiegawczy. Trzeba usunąć przyczyny kryzysu a nie leczyć jego skutki. Na to żeby usunąć przyczyny kryzysu trzeba usunąć przyczyny nadmiernego wzrostu gospodarczego, który ma charakter przerostu i przyczyny załamań kryzysowych. Trzeba więc usunąć przyczyny wahań koniunkturalnych. Zapewnić życiu gospodarczemu rozwój możliwie jednokierunkowy oczywiście nie w dół lecz w górę.

Wymaga to organizacji życia gospodarczego i wychowania podmiotu gospodarującego. Pierwszy warunek realizowany jest we wszystkich systemach planowości gospodarki drugi tylko w ustroju korporacyjnym katolickim.

W ustroju kolektywnym jest on zbędny gdyż jednostka jest tylko funkcjonariuszem państwowym. Rząd sowiecki dba stąd wyłącznie o wychowanie państwowe, o wychowanie idealnego typu urzędnika, który ma być ideowcem, który w szlachetnej emulacji na wzór „stachanowców" ma dawać państwu pełny wysiłek swej pracy.

Wychowania gospodarczego nie realizują również państwa totalistyczne. Jedyną bowiem cnotą jakiej wymaga gospodarka planowa kierowana jest posłuszeństwo, bezwzględne, ślepe posłuszeństwo, tak odpowiadające „drillowi" pruskiemu. Kierunek wychowawczy w tych krajach sprowadza się przeto do jednostronnego wychowania państwowo-obywatelskiego, z całkowitym pominięciem strony gospodarczej.

Wychowanie społeczno-gospodarcze obok organizacji życia gospodarczego to zasadniczy czynnik, który różni korporacjonizm katolicki od systemów korporacyjnych totalistycznych.

Fakt, że ustrój korporacyjny katolicki musi powstać od dołu, ma być wyrazem potrzeb samego społeczeństwa, że obowiązuje w nim szeroki zakres swobody stowarzyszania się — to wszystko są już konsekwencje wysunięcia na plan pierwszy celów wychowawczych ponad cele organizacyjne. Organizacja społeczno-gospodarcza korporacyjna ma tylko ułatwić wychowanie społeczeństwa, którego kierunek i osiągnięcia zdecydują dopiero

o istotnym odnowieniu ustroju społeczno-gospodarczego w myśl nieprzemijających wskazań encykliki „Quadragesimo Anno".

Wychowanie gospodarcze powinno być najbardziej istotnym czynnikiem gospodarki bezkoniunkturalnej. Ale właśnie w myśl tej zasady wychowawczej formy oddziaływania organizacji korporacyjnej na rynek muszą mieć charakter nie doraźny lecz stały, muszą nie zwalczać kryzys, ale usuwać jego przyczyny w zarodku przez właściwą organizację życia gospodarczego i wychowanie jednostki.

W myśl tych ogólnych wskazań zarysowują się trzy elementy systemu gospodarki korporacyjnej: ogólny plan gospodarczy państwa, wzajemne uzgadnianie planów przedsiębiorstw prywatnych poprzez poszczególne ogniwa korporacyjne, arbitraż w obrębie każdego z ogniw korporacyjnych w wypadku nie dojścia do porozumienia pomiędzy zainteresowanymi stronami.

Plan państwowy może dotyczyć tylko najogólniejszych wskazań jak np. konieczność rozwoju pewnej gałęzi produkcji dla celów wojskowych. Podstawą ingerencji państwa powinna być realizacja przede wszystkim celów pozagospodarczych, a tylko wyjątkowo ściśle ekonomicznych oczywiście najogólniejszych. Realizacja celów ekonomicznych w skali całego gospodarstwa narodowego powinna być bowiem pozostawiona zasadniczo Naczelnej Izbie Korporacyjnej.

Pojęcie uzgodnienia planów przedsiębiorstw prywatnych należy rozumieć w jak najszerszym znaczeniu. Dotyczy to porozumień pomiędzy przemysłem kluczowym (górnictwo, hutnictwo) a przemysłem przetwórczym, normującym wielkość produkcji i warunki zbytu aż do ceny włącznie. Dotyczy to umów zbiorowych pracy, porozumień pomiędzy wytwórcami a organizacjami handlowymi itp. Wreszcie należy pod pojęciem planu rozumieć jednolitą politykę cen i standaryzację zarówno w handlu hurtowym jak i detalicznym.

Porozumienia zainteresowanych stron nie powinny obejmować całości bilansu przedsiębiorstw lecz część tylko ich pozycji celem zapewnienia odpowiedniego zakresu swobody spółzawodnictwa gospodarczego. Ceny i płace ustalone w drodze umowy po-

winny mieć charakter orientacyjny, co najwyżej graniczny, ale nie sztywnie wiążący.

Sprawne funkcjonowanie tak zarysowanego ustroju korporacyjnego zależne jest od postępu wychowania społeczno-gospodarczego, od poziomu moralnego społeczeństwa. Ale na odwrót zebranie przy jednym stole, jednostek, reprezentujących przynajmniej doraźnie sprzeczne wręcz interesy, wyrobienie w nich wspólnej postawy wobec życia gospodarczego, przekonanie o wspólnocie interesu gospodarczego — stanowi ważny czynnik wychowania społeczno-gospodarczego.

Ale w wychowaniu bez pierwiastków przymusu obejść się nie można. To samo dotyczy funkcjonowania systemu korporacyjnego. Bez przymusu do porozumienia między stronami przy uzgadnianiu składników planu gospodarczego mogło by nie dojść. Czynnik przymusu reprezentuje w ustroju korparacyjnym arbitraż. Nie jest on powierzony Państwu, lecz zdecentralizowany poprzez poszczególne ogniwa organizacji korporacyjnej.

Arbitraż występuje oczywiście wówczas gdy do porozumienia pomiędzy stronami nie dojdzie. Występuje więc on jako czynnik przymusu tym rzadziej im większe jest wyrobienie społeczno-gospodarcze członków korporacji.

W ustroju korporacyjnym katolickim istnieje wolność jednostki, którą zapewnia własność prywatna i dopuszczenie inicjatywy prywatnej, lecz równocześnie istnieje planowość, którą zapewnia organizacja społeczno-gospodarcza. Wolność jest tu większa niż w ustroju liberalnym, gdyż jednostka słabsza nie popada w niewolę silniejszej. Planowość jest tu większa niż w ustroju kolektywnym, czy nawet totalnym gdyż zamiast „trustu mózgów" myśli gospodarczo i działa świadomie całe społeczeństwo.

Pomiędzy wolnością życia gospodarczego a planowością gospodarki nie ma więc zasadniczej rozbieżności, a wręcz przeciwnie, jest zbieżność gdyż są to dwa uzupełniające się a ważne warunki dobrego życia społeczeństwa.

Odezwa Biskupów Polski do wiernych

Polska miłująca pokój stanęła przed koniecznością doraźnego uzupełnienia środków swej obrony. Wskutek załamania się prawa moralnego w stosunkach międzypaństwowych silna armia pozostała prawie jedyną rękojmią bezpieczeństwa granic, praw, niepodległości. Dozbrojenie wysunęło się na czoło naszych zagadnień państwowych.

Zarządzenie pogotowia obronności wstrząsnęło Rzecząpospolitą. Przeświadczenie o koniecznej ofierze ogarnęło obywateli. Koło zwycięskiej armii skupił się naród jak nigdy dotąd. Gdy w minionych wiekach nawet w ciężkich potrzebach skąpiono nieraz wojsku koniecznego wyposażenia, obecnie wszyscy spieszą z ofiarą mienia, z groszem wdowim, z dziecięcą daniną, pańskim darem, z zapisem krwi, z wojennym podatkiem życia. Niezawodny patriotyzm przemówił akcentem bohaterstwa. W błękitach nadwiślańskich wzbił się władnie Orzeł Biały, zbrojny w moc i gromy. Ludy uwierzyły w polskie mocarstwo.

W takiej to chwili my, wasi Biskupi, odzywamy się do was z dorocznej swej konferencji słowem, którego w doniosłych dniach naszego życia słusznie oczekujecie. Odezwa to krótka. Dyktuje nam ją obowiązek pasterski i głębokie obywatelskie poczucie.

Do zadań Rzeczypospolitej w obecnej chwili dziejowej powinniśmy się ustosunkować z niezłomną wiarą w Opatrzność Bożą, ze spokojem, którego nas Chrystus uczy słowy: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?" Wierzymy, że w planach i porachunkach bożych żaden dobryuc zynek nie przepada. Ani w losach człowieka, ani w dziejach ludów nie giną bez skutku służba boża, cnota, ofiara szlachetna, uczciwa praca, dobra wola.

Otóż w odrodzonej Polsce, mimo ludzkich błędów i grzechów, wielbiliśmy i czciliśmy Boga i chcemy Mu coraz wierniej służyć. Odparliśmy bezbożniczy komunizm od granic Rzeczy-

pospolitej i nie pozwoliliśmy, by się w polskim życiu pod błędnymi hasłami kultury niechrześcijańskiej zagnieździł. Wyrastamy z bezbożnictwa, wolnomyślicielstwa, pozytywizmu. Leczymy się starannie z laicyzmu, materializmu, obojętności religijnej. Bronimy się skutecznie przed sąsiedzkim pogaństwem, mimo, że się do nas zakradało w owczej skórze słowiańskich podań i obrzędów. Coraz jawniej, coraz oficjalniej, coraz szerzej opieramy życie polskie na zasadach chrześcijańskich i na bożym prawie. Duchem Chrystusowym krzepimy się na wewnętrzny wzrost i powodzenie, a na zewnątrz nie hołdujemy zasadom gwałtu i przemocy, nie czyhamy na bezbronnych sąsiadów, wyznajemy hasło braterskiej współpracy ludów, chcemy promieniować naokoło siebie nie błyskawicami najazdu, lecz światłami kultury chrześcijańskiej.

Jesteśmy pewni, że tak postępując, nie sprzeniewierzamy się swemu powołaniu, owszem współpracujemy z Opatrznością i urzeczywistniamy swe posłannictwo. Ufamy, że Bóg policzy nam tę dobrą wolę, ten wysiłek o Jego chwałę, ten trud o Jego Królestwo, tę troskę o dobro moralne, tę walkę ze złem. Nie wątpimy, że ta Opatrzność, której zawierzyliśmy się przy zmartwychwstaniu Ojczyzny, kiedyśmy ślubowaniem uroczystym postanowili wznieść Jej pomnikową świątynię w stolicy, natchnie nas myślą czynów wielkich, bohaterskich, świętych i wesprze nas, skoro we własnym życiu i w życiu narodów torujemy drogę prawdzie Bożej i prawu moralnemu.

Z tej moralnej podbudowy naszego patriotyzmu wypływa powaga naszej postawy praktycznej. W obliczu gróźb wojennych zachowamy spokój, rozwagę, godność. Jesteśmy czujni i gotowi na wszystko i dlatego nie poddamy się panice, plotkom, prowokacjom. Zdwoimy sumienność i wytrwałość w powinnościach swego zawodu, a zarazem bez ociągania się spełnimy każdą służbę obywatelską.

Współdziałać będziemy z zapałem z władzami państwowymi w wykonywaniu rozporządzeń przygotowujących życie kraju na możliwości wojenne ku obronie Ojczyzny i wiary, dla ratowania swobód religijnych i sumienia, dla wolności ducha i życia narodowego dozbroimy armię i wyposażymy ją w skrzydła potężne.

Wiarą, entuzjazmem patriotycznym, szlachetną wolą zgody podsycać będziemy znicz miłości Ojczyzny, iżby rozgorzał płomieniem niebotycznym jako nasz hołd modlitewny ku Bogu, jako krzyż wyrastający z serc, jako wołanie Polski i pokój ludów, jako słup ognisty przed narodem, dla obcych zaś jako godło przyjaźni, ale zarazem w razie potrzeby jako znak stanowczej przestrogi.

W tym duchu pojednania, ale i nieustępliwej obronności łączymy się całym sercem ze wspaniałymi odezwami pokoju i sprawiedliwości Ojca św. Piusa XII. Opatrzność wyznaczyła Go na anioła pokoju, na Papieża pojednania, na apostoła zgody. Polska, pragnąca być trwałym czynnikiem równowagi i pokoju, a powołana do spełnienia roli godzenia ludów, będzie popierała szlachetne inicjatywy „Pasterza Anielskiego" czynem i modlitwą.

Dla uproszenia Rzeczypospolitej opieki bożej a narodom pokoju zarządzamy w myśl intencji Ojca św. co następuje:

1. Przez nadchodzący miesiąc maj należy ze szczególną gorliwością odprawiać we wszystkich kościołach za pomyślność Rzeczypospolitej i pokój świata nabożeństwa majowe, podczas których rozbrzmiewać będą suplikacje. Każde nabożeństwo zakończy się śpiewem „Boże coś Polskę".

2. Niech wierni starają się pogłębić w tym okresie życie religijne, przystępując częściej do Sakramentów świętych i pełniąc uczynki miłosierne.

3. Bractwa, sodalicje i organizacje katolickie niech zdwoją swą gorliwość apostolską i niech urządzą w maju wspólne Komunie święte.

4. Do was przede wszystkim, drogie dzieci polskie, zwracamy się z wezwaniem, byście poszły za głosem Ojca świętego i codziennie brały udział w nabożeństwie majowym, ofiarując swe modlitwy i dobre uczynki za pomyślność Państwa polskiego i o zgodę wśród narodów.

5. Ze szczególnym zapałem i uroczystością należy obcho-

dzić w bieżącym roku uroczystość Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej.

„Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa z wami".

Warszawa, dnia 26 kwietnia 1939.

August Kardynał Hlond
Arcybiskup Andrzej Szeptycki
Arcybiskup Bolesław Twardowski
Arcybiskup Adam Sapieha
Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski
Arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski
Arcybiskup Stanisław Gall
Biskup Grzegorz Chomyszyn
Biskup Jozafat Kocyłowski
Biskup Marian Leon Fulman
Biskup Henryk Przeździecki
Biskup Adolf Szelążek
Biskup Stanisław Łukomski
Biskup Stanisław Okoniewski
Biskup Teodor Kubina
Biskup Karol Radoński
Biskup Włodzimierz Jasiński
Biskup Franciszek Lisowski
Biskup Stanisław Adamski
Biskup Franciszek Barda
Biskup Kazimierz Bukraba
Biskup Józef Gawlina
Biskup Jan Lorek
Biskup Czesław Kaczmarek
Ks. Administrator Apostolski Jakub Medwecki
Ks. Wikariusz Kapituły Dionizy Kajetanowicz

Feliks Koneczny, *Rozwój moralności*. Lublin, Uniwersytet, Tow. W. Chrześć. 1938. s. 388, cena 8 zł.

„Rozwój moralności" jest to „wstęp do filozofii życia celowego" (s. 387). Pracą niniejszą uzupełnia Koneczny ogłoszone w r. 1935 swe studium „O wielości cywilizacji". Zaznaczyć należy, że Autor, analizując problem postępu moralności, zajmuje się tu więcej czynnikami sprzyjającymi i tamującymi rozwój moralności, niż samym jej rozwojem.

Treść omawianego dzieła jest przebogata, zaczerpnięta z różnych dziedzin i przejawów życia i myśli ludzkiej. Interesuje autora wszystko, co może w jakikolwiek sposób dodatnio lub ujemnie wpłynąć na postęp lub upadek moralności. Dla orientacji wystarczy przytoczyć same tytuły rozdziałów: I. Ujęcie problemu. II. Generalia etyk. III. Wykształcenie etyczne. IV. Ciało a dusza. V. Prawa przyrody a ducha. IV. Etyki naturalne a sztuczne. VII. „Na obraz i podobieństwo". VIII. Etyka a prawo. IX. Zdrowie. X. Dobrobyt. XI. Sztuki piękne. XII. Matematyka i beletria. XIII. Nauka. XIV. Kultura czynu. Chociaż Koneczny uznaje wolną wolę w całej pełni, naczelne, kierownicze stanowisko w etyce powierza jednak rozumowi, który łączy z etyką w związek nierozerwalny, bowiem „rozum bez moralności byłby kalectwem, moralność bez rozumu niedorozwojem" (s. 4). Następnie wykazuje postęp moralności w wielu krajach. Usiłuje udowodnić, że nie istnieje tzw. „jedność etyczna", gdyż — powiada — nie posiadamy ani jakiegoś generalnego środka na postęp moralności, ani „stałej kolejności poglądów etycznych", a zatym „żadnych prawideł powszechnych na rozwój moralności", ani obowiązującego zawsze i wszędzie „wzoru lub stałego schematu (por. s. 23). „Nie ma syntez pomiędzy cywilizacjami" (s. 25), ani starego kierunku w danej etyce. Wszystkie fakty jakimi operuje „jedność etyczna", a więc: powszechne potępienie kradzieży, cudzołóstwa, zdrady swego zrzeszenia, wreszcie, nakaz czci rodziców i starszych, dadzą się—według Autora wytłumaczyć uty-

litarnie lub przez odniesienie do obrony prywatnej własności (por. s. 34—6). Koneczny podkreśla często konieczność wykształcenia etycznego dla rozwoju moralności. Wiąże typ moralności z typem cywilizacji. Uniezależnia całkowicie ducha od materii, a etykę od prawa państwowego, jakie w danym dniu obowiązuje. Odróżnia trzy rodzaje etyk: naturalne, sztuczne i religijne. Stosunek do religii może być trojaki: religia bez etyki (rel. bramińskie), etyka bez religii (buddyzm) i łączność obu. Tylko religia katolicka jest ponadcywilizacyjną, uniwersalną.

Moralność, stanowiąca w życiu czynnik ograniczający, obowiązuje wszystkich zawsze i wszędzie. Dla postępu moralnego nie należy odrywać duszy od ciała, tylko poddać ciało hegemonii duszy. Ona bowiem stanowi istotę życia, a ciało jego formę. „Postęp moralności polega przede wszystkim na postępie w osiąganiu przymiotów, czyniących nas istotami na obraz i podobieństwo Boże" (s. 169), a także na uznaniu jej „w kategoriach narodu i państwa" (s. 199). Moralność bowiem publiczna nie może się różnić od prywatnej, chyba, że ma być jeszcze surowszą (tamże). Wiele, wiele innych pięknych, świeżych i głębokich myśli porusza Autor w swej pracy, kończąc ją wezwaniem do „kultury czynu" zgodnego z etyką katolicką—„My, katolicy, mamy wyznawać Pana nie słowy, lecz uczynkami" (s. 384), a jeśli słowem, to brzemiennym w czyn, aż upodobnimy się do Tego, który nas stworzył „na obraz i podobieństwo" Swoje. Tak więc czyn czyli „produktywność etyki", oto cel całej książki i ostateczny wynik wszystkich rozważań Autora.

Temat zakreślił sobie Koneczny bardzo szeroki. Stąd oczywiście wiele dygresji, na pierwszy rzut oka, zda się, niemających nic wspólnego z tematem, Autor jednak umiejętnie wiąże je z myślą przewodnią. Rzuca perspektywy na dalszą metę. Dzieli się z czytelnikiem długoletnimi wynikami swej pracy i doświadczeniem życiowym. Jest szczerym, szlachetnym, umie zdobyć sobie sympatię czytelnika, mimo że ten nie zawsze może przyjąć wszystko bez zastrzeżeń czy komentarzy.

Styl Konecznego jest swoisty, oryginalny i czasem raczej sentencjonalny, niż naukowy, odpowiednio wszakże dobrany i do-

stosowany do swobodnych, wolnych rozważań na tematy rozwoju moralności.

Metoda dowodzenia i wykładu jest przeważnie indukcyjna. Koneczny na faktach buduje rozumowanie i wyciąga wnioski. Nie chcę tu bronić ani jedności etycznej, ani niektórych swoistych zapatrywań Autora. Tłumaczenie jednak wszystkich faktów, jakimi wyżej wspomniana jedność operuje, utylitarnie lub przez odniesienie do obrony własności, nie jest — sądzę — obaleniem tezy jedności etycznej w rozumieniu np. O. Cathreina T.J.

Koneczny, pisząc pracę problemową, w której zamknął niemało osobistych zapatrywań, otwiera tym samym szerokie pole do dyskusji. „Rozwój moralności" możnaby nazwać „historiozofią życia etycznego", próbą syntezy nie ściśle, lecz szkicowo opracowaną. Posługuje się tu Autor bogatym aparatem krytycznym; szkoda tylko, że pominął tak ważne w tym wypadku źródła, jak Pismo św., pisma O.O. Kościoła i późniejszych teologów moralistów, oparł się niemal wyłącznie na literaturze pozytywistycznej. Bądź co bądź w „Rozwoju moralności" mamy poważne, głębokie i bogate w myśl studium na tematy etyczne, a tym samym jedną pozycję więcej w tak aż nazbyt u nas ubogim piśmiennictwie w tej dziedzinie. *O. Agrypin kap.*

W. Wielhorski, *Litwa Współczesna.* Warszawa, Biblioteka służby geograficznej, t. 17. Nakładem Sekcji geograficznej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej. 1938.

Położenie geograficzne Polski wymaga znacznej znajomości życia naszych sąsiadów, a przede wszystkim tych, z którymi Polska kiedyś dzieliła wspólne losy. Znajomość ta potrzebna nam jest do różnych celów (nie tylko naukowych) i dlatego musi ona być sumienna i rzeczowa. Świeżo właśnie ukazało się dzieło o Litwie dra Wł. Wielhorskiego, dyrektora Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie, znakomitego znawcy stosunków litewskich, i zasługuje ono w pełni na uwagę najszerszych sfer naszego społeczeństwa. „Litwa Współczesna" dzieli się na rozdziały: 1. Stosunki fizjograficzne Litwy. 2. Człowiek na ziemiach Litwy. 3. Bu-

dowa państwa niepodległego. 4. Stronnictwa polityczne, Ustrój państwa i jego przeobrażenia. Polityka wewnętrzna i zagraniczna Litwy. 5. Życie kulturalne. 6. Ekonomika i 7. Zabytki i turystyka.

Najwięcej miejsca przeznaczono na opis współczesnego życia Litwy, niewiele zaś na dzieje historyczne. Jednak i te najnowsze wiadomości stara się Autor wyjaśnić ewolucyjnie, co zmusza go do ciągłego cofania się w przeszłość. Zresztą i co do współczesności sam Autor zaznacza (i słusznie) w przedmowie, że aktualność swojego opracowania przedłużył na czas, gdy „omawiane tutaj fakty i zdarzenia przestaną już być charakterystyką tego, co się nazywa chwilą bieżącą" (por. przedmowa). Głównym celem tej książki było dać czytelnikowi „busolę do ręki w wędrówce po Litwie, czy po zagadnieniach z krajem tym związanych" i zadanie to zostało świetnie wypełnione.

Przechodząc do treści książki podkreślić należy charakterystykę warunków materialnych, w jakich żyje dzisiejszy mieszkaniec Litwy, oraz charakterystykę ustroju państwa litewskiego i w szczególności stosunku Litwy i Litwinów do Polski. Trzeba stwierdzić przede wszystkim, że mimo braku bogactw mineralnych i słabego, dopiero rozwijającego się przemysłu (głównie przetwórczego-spożywczego), oraz niezbyt dobrej gleby, postępy gospodarcze Litwy są znaczne i naogół dobrobyt Litwinów stoi na dość wysokim poziomie. Organizacja rolnictwa, leśnictwa, przemysłu i stosunków pieniężnych kredytu i handlu oraz spółdzielczości zostały w Litwie postawione prawidłowo i mają wszelkie szanse rozwoju na przyszłość. Jedynie stosunki gospodarcze wynikłe z sąsiedztwa z Polską pozostawiają zbyt wiele do życzenia, ale dla nich największą przeszkodą są stosunki polityczne, zmienione nieco w 1938 r. po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Polską.

Obszar Litwy wynosi 55670 klm kw. o 2 milionach ludności (1923 r.), zaś ćwierć miliona Litwinów znajduje się na emigracji w U. S. A. Główną podstawą dobrobytu jest „umiarkowany klimat i rola, produkująca materię organiczną roślinną, przerabianą następnie przez organizmy zwierząt, bądź też tech-

nikę ludzką do własnego użytku i na wywóz" (s. 177). Ustrój Litwy po reformie rolnej liczy ponad 50% średnich i większych gospodarstw (od 10 do 100 ha) i „stanowi trzon zdrowej budowy agrarnej kraju". Produkcja roli w Litwie osiągnęła w ciągu 20 lat wybitne postępy, także hodowla bydła i nierogacizny jest bardzo wysoka. Rolnictwo daje w bilansie handlowym kraju 70% wartości całego eksportu państwa i jest głównym bogactwem kraju. Przy postawieniu na dobrej stopie rozwoju przemysłu, pieniądza i kredytu gospodarstwo Litwy ma zapewnione warunki do dalszych postępów. Podając wyciąg najważniejszych wiadomości z życia gospodarczego Litwy, pragnę zaznaczyć, że w omawianej przeze mnie pracy znajdzie czytelnik dużo wiadomości także z dziedziny kulturalnego jej rozwoju.

Na głębszą uwagę zasługuje w tym dziele próba przedstawienia przez Autora istoty sporu między Litwą i Polską, skreślona z wielkim umiarem i objektywizmem, acz nie pozbawiona zacięcia publicystycznego. W sporze o Wilno i w ogóle antypolskie nastawienie Litwinów najcharakterystyczniej przejawia się w wysuwaniu zasady, że narodowość uważa się za pojęcie przedmiotowe, tj. przynależność etniczna człowieka nie zależy od jego poczucia solidarności z jakąś grupą narodową, lecz od związku krwi i pochodzenia. Według tej doktryny wszyscy Polacy na Litwie winni stać się Litwinami, również nie może mieć miejsca na ziemiach litewskich swobodny rozwój kultury polskiej. Litwin nie chce się pogodzić z myślą, że Polacy nie mogą zrezygnować ze swych praw do Wilna i Wileńszczyzny, uzasadnionych etnicznie i historycznie.

Cenne są wskazania Autora co do naszego ustosunkowania się do Litwy i Litwinów. A więc: „Forma obcowania z polskiej strony winna być rzeczowa i poprawna" (s. 127); „Litwina najbardziej przekonywuje szczerość, ale powściągliwa"; „Nie ufają też (Litwini) wylewnym czułościom, upatrując w nich obłudę. Tej ostatniej należy się strzec jak ognia w stosunkach z Litwinami" (s. 138).

Charakterystyka Litwinów podana przez Autora jest bar-

dzo głęboka i skreślona z wielką znajomością rzeczy, jednak charakterystyka ta jest nieco w dziele rozproszona. Pogłębiona jest ona w głównej mierze dzięki temu, że jest oparta na ewolucji historycznej od najdawniejszych czasów Litwy (XIII w.) do najnowszych. Historyczny rozwój oparto na najważniejszej literaturze do dziejów Litwy polskiej i zagranicznej (z polskiej głównie Łowmiański, Kolankowski, Halecki, Paszkiewicz, Pawiński i Jabłonowski, Zajączkowski, Kamieniecki).

Dzieło powyższe zawiera wiele ilustracyj i tablic statystycznych.

Wł. Adamczyk

Spis książek nadesłanych do Redakcji.

Maria Szafranówna, **Ku społecznej sprawiedliwości i miłości.** Poznań 1930. Ostoja.

Jotgen, **Przelana krew woła.** W 19-tą rocznicę zbrojnego najazdu na Polskę. Toruń 1938. Inrót.

Ks. Karol B. Garside, **Prorok Karmelu**, t. III. przekł. z angiel. (wstęp ks. Al. Żychliński). Kraków 1938. Bibliot. carmelitana.

Ks. Karol B. Garside, **Prorok Karmelu**, t. IV. przekl. z angiel. (wstęp Ed. F. Gatesché T. J.).

Ks. Ignacy Walczewski, **Treść i znaczenie uchwał I Polskiego Synodu plenarnego**. Poznań 1930.

Ks. Julian Piskosz, prof. dr, **Aktualne zagadnienia duszpasterstwa i jego metod współczesnych.** Poznań 1938.

Janusz Rawicz, **Patron Odrodzonej Polski.** Święty Andrzej Bobola T. J. kapłan męczennik. Warszawa. Wyd. Kronika Rodzinna.

Marian Manteuffel, **Szkice społeczne.** Warszawa. Wyd. Kronika Rodz.

Ks. Stanisław Wojsa, **Typ nowoczesnego człowieka**. Warszawa. Wyd. Kronika Rodz.

Zlot Młodzieży Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej. Przewodnik zlotowy. Częstochowa 24—25.IX.1938.

Jotgen. **Męczennicy** (leje się krew kapłańska za wiarę). Toruń 1938. Inrót.

Ks. arcyb. Romuald Jałbrzykowski, **U źródeł sakramentalnych łaski i miłości Bożej**. Wilno 1938. Księg. św. Wojciecha.

Uchwały I polskiego synodu plenarnego odbytego w Częstochowie w dniach 26—27.VIII.1936, oraz **Orędzie Episkopatu polskiego** w sprawie uchwał Synodu. Poznań 1938. Nacz. Inst. Akcji Kat.

Ks. Ignacy Walczewski, **Treść i znaczenie uchwał I polskiego Synodu plenarnego.** Poznań 1938.

Ks. dr Antoni Szymański, **Katolicka myśl społeczna w uchwałach Synodu.** Ref. Poznań 1938. Bibl. Akc. Katol.

Kardynał Adolf Bertram, **W służbie ideałów Akcji Katolickiej** z niem. przeł. ks. dr Stefan Grelewski. Poznań 1938. Nacz. Inst. Akc. Kat.

Oskar Halecki, prof. dr, **Małżeństwo Królowej Jadwigi** w świetle historii. Toruń 1938. Postulacja kanonizacji Królowej Jadwigi na Pomorze.

O. Bernard od Matki Bożej Karmelita Bosy, **Nasz Boski Król.** Poznanie—miłość—impresje—fakty. Kraków 1938. Głos Karmelu.

R. Möder, **Z powrotem do Mszy św.,** przeł. z niem. ks. Józef Janus T. J. Kraków 1938. XX. Jezuici.

Biskup Paweł Kubicki, **Moje wspomnienia** z roku szkolnego 1892—1893 w semin. duchownym w Sandomierzu. Sandomierz 1938.

Biskup Paweł Kubicki, **Bojownicy kapłani** za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915. Q. II. Dawna Litwa i Białoruś t. IV. Sandomierz 1938.

Rozdział kredytów Państwowego Banku Rolnego na województwa i powiaty zuwzględnieniem rodzaju kredytu na dzień 1 paźdz. 1937 r. Warszawa. Państw. B. Rolny.

Tadeusz Cieślak, dr, **Polskie osadnictwo historyczne.** Szlachta zagrodowa na wschodzie Polski—siedziby, liczba i rody. Cz. I. Województwo Stanisławowskie. Warszawa 1938. Komitet do spraw szlachty zagrod. na wschodzie Polski. Sekcja naukowa.

Ks. dr Stefan Leon Skibniewski, prof. Uniw. J. K., **Naukowe zasady duszoznawstwa czyli psychognozji.** Dla użytku kół duchownych. Lwów 1938. nkł. własny.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

DRUK. „NARODOWA" L. MILARSKIEGO LUBLIN, KRAK.-PRZEDM. 78, TEL. 26-73

Żyjemy, mówią jedni, w okresie przygotowania do wojny, a inni mówią, w okresie rozpoczętej wojny.

Wojny krwawej jeszcze nie ma. Ale wszyscy jesteśmy gotowi i wszyscy składamy ofiary, jakich od nas wymagają władze państwowe, nasze poczucie narodowe i nasza duma narodowa.

Wojna jest nieszczęściem i karą Bożą. Modlimy się — od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie! Zmarły świętej pamięci Pius XI w publicznej przemowie powtórzył wezwanie Psalmisty: Boże, rozprosz narody, które gotują wojnę.

Ale wojna nie jest złem w sobie. Niekiedy jest obowiązkiem. Cofnięcie się przed wojną jest niekiedy poniżeniem i hańbą.

Jeśli nam Niemcy narzucą wojnę, będzie to wojna zdeterminowana nie tylko w obronie naszego narodu, naszego państwa i naszej kultury, ale będzie to wojna święta, wojna religijna przeciw tym, którzy znieważają Boga i prześladują Jego Kościół, wojna w obronie Boga i Jego spraw.